Nr. 182. Lwów. — Środa dnia 8 sierpnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dziennników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą należy się zgłaszać do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszamy o prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Weinego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ul. Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dziennników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Cyrjaka M. — Jutro: Romana i Sek. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 43 0, Zachód „ 7 „ 29 0 | Długość dnia g. 14 m. 46 0, Ubyło dnia 3 0 min.

Przegląd polityczny.

Od wczoraj rozpoczęła się w Wielkopolsce akcja przedwyborcza, ważniejsza tym razem i trudniejsza, niż zwykle bywała; ważniejsza dla tego, że mandaty poselskie będą odtąd trwały nie trzy lata, ale pięć; trudniejsza zaś, bo przez nowy podział Wielkopolski na powiaty znakomicie zwiększyły się szanse wrogów naszej narodowości, a nadto wypadło Wielkopolanom organizację wyborczą i regulamin radykalnie zmienić odpowiednio do nowych warunków. Tym zatem razem idzie nietylko o zorganizowanie agitacji zapewniającej zwycięstwo naszym kandydatom, ale jeszcze przedtem przeprowadzić trzeba dyskusję nad projektem nowego regulaminu, uchwalić go i potem na podstawie jego utworzyć wyborcze komitety w powiatach, a następnie przystąpić do właściwej agitacji. Owóż od wczoraj rozpoczęły się po powiatach walne zebrania wyborców, mające za zadanie: wybór komitetu powiatowego, wybór kandydatów na posłów i wybór delegatów do komitetu centralnego na całą prowincję, a nadto ma być przeprowadzona dyskusja nad projektem nowego regulaminu; rezultat jej zakomunikowany centralnemu komitetowi, złożonemu z delegatów, będzie następnie przedmiotem ostatecznych rozpraw. Wybory do sejmu odbędą się w pierwszych dniach listopada, zatem Wielkopolanie mają jeszcze przed sobą dwa miesiące na te przygotowawcze prace i przy gorliwości a energji niezawodnie zdołają wykonać wszystko, co możliwe, dla zapewnienia zwycięstwa naszym kandydatom. Po wprowadzeniu w życie znanych antypolskich ustaw, tegoroczne wybory będą do pewnego stopnia kamieniem probierczym celowości germanizacyjnej akcji Prusaków.

Nieporozumienie włosko-francuskie w sprawie massawskiej stało się przedmiotem rokowań międzygabinetowych w skutek noty p. Gobleta, rozesłanej do wszystkich mocarstw. Sprawa ta niedość jest jasna i zapewne dla tego stanowisko w niej Francji wydaje się fakcyjnem, naciągniętem, podyktowanem nienawiścią do Włoch, jak wiele oświadczają organa p. Crispiego. W ogólnych zarysach rzecz tak się przedstawia: Massawa przed zajęciem jej przez Włochy nominalnie należała do Turcji. Prawie wszystkie wielkie mocarstwa oddawna zawarły z Portą tak zwane „kapitulacje“, na których podstawie poddani tych mocarstw, mieszkający w Turcji i jej koloniach, podlegają jurysdykcji swych konsulów, nie zaś władzom tureckim i nie mogą być pociągani do płacenia podatków na rzecz ottomańskiego skarbu.

Owóż Włosi, zajmując Massawę, poczęli ignorować te „kapitulacje“, lubo wiedzieć, z mocy ogólnych zasad jurydycznych, powinni byli, że są spadek z dobrodziejstwem inwentarza, t. j. wziąwszy na się prawa Porty względem Massawy, powinni byli wziąć i obowiązki. Dopóki europejskich kupców w Massawie podciągali oni tylko pod ogólne ustawy policyjne włoskie, dopóty nie zwracano na to uwagi; ale gdy nałożyli na tych kupców podatki, wówczas podniosły się protesty. Z nimi pierwsi wystąpili kupcy greccy, lecz ich nie poparł ateński gabinet, natomiast sprawy ujął w swe ręce rząd francuski, i od razu zajął postawę pozwalającą mniemać, że korzysta z tej sprawy jako z pretekstu do opanowania Trypolisu, także nominalnie należącego do Turcji, a będącego z dawna ukrytem jabłkiem niezgody między Włochami a Francją. Jakkolwiek p. Goblet przeciw pociągnięciu obcokrajowców w Massawie do płacenia podatków [illegible] tej kolonji na własność Włoch, p. Crispi wystosował do mocarstw notę, w której powołując się na analogiczne zarządzenia w Bośnji i Hercogowinie po wzięciu tych prowincyj w administrację austrjacką i na zarządzenia na Cyprze po zajęciu tej wyspy przez Anglję, dowodzi, że wykonywanie „kapitulacyj“, spowodowanych brakiem porządnej administracji tureckiej, stało się anachronizmem z chwilą objęcia Massawy na własność przez Włochy. Argumentacji tej nic zarzucić nie można. Każde mocarstwo natychmiast wprowadza własne porządki tam, gdzie rozwinie swój sztandar. Protest francuski dopóty miał rację, dopóki Włochy nie notyfikowały zajęcia Massawy na własność, to znaczy dopóki tam były niejako gościem Turcji. Ale od chwili jak w nocie Crispiego uczyniono tę notyfikację, protest francuski stał się bezprzedmiotowym. Austrja, Niemcy i Anglja przyjęły do wiadomości fakt przejścia Massawy pod panowanie Włoch, natomiast zaś Francja zapowiedziała wydanie noty.

Akt ten już rozesłał p. Goblet ambasadorom francuskim dla zakomunikowania go gabinetom. Nie znamy treści jego, wiemy tylko z komunikatu ogłoszonego przez agencję Havasa, że p. Goblet konstatuje prawomocność kapitulacyj aż do ostatniej chwili. Wnet potem francuzki przedstawiciel w Rzymie, p. Gerard, konferował w tej sprawie z p. Crispim, ale jak zapewnia agencja Stefaniego, rozmowa ta nie dała żadnego rezultatu. Wygląda więc tak, jak gdyby Francja rzeczywiście szukała tylko lada jakiego protestu do wytargowania u Włoch ustępstwa w Trypolisie. Sądząc z głosów rzymskiej prasy, p. Crispi bynajmniej nie jest skłonny do dania Francji jakiegokolwiek ekwiwalentu czy to w Trypolisie, czy gdzie indziej, a niezawodnie może on ignorować francuzkie gniewy i pretensje, bo się opiera o potężne sojusze. Wiemy, że Francja zgromadziła swą śródziemno-morską flotę na wodach tunetańskich, zatem tuż obok Trypolisu; wiemy także, że flota włoska skoncentrowała się na południowem wybrzeżu Sycylji, zatem również niedaleko Trypolisu; a oto dziś donoszą, że w Malcie zaczyna się gromadzić angielska eskadra, — więc znowuż w stronie niezbyt odległej od Trypolisu. Jeśli dodamy, że w tem wassalnem pańsтewku Turcja w cichości powiększyła swą załogę, to wyczerpiemy obraz stanu tej kwestji w danej chwili.

Jak się ona rozwinie — napewne wiedzieć trudno. Jednak przypuszczać trzeba, że Francja zwinie chorągiew i wycofa się z podniesionej kwestji, bo wskutek wewnętrznej mizerji i stanu spraw w Europie nie może się angażować w przedsięwzięcia zamorskie.

Niedawno, jak wiadomo, Serbja i Bułgarja ostatecznie załatwiły między sobą zadawnioną a jątrzącą oba te państewka sprawę bregowską. Na mocy układu, miasteczko Bregowa z okolicą przeszło pod panowanie króla Milana, co oczywiście niemile musiało dotknąć dyplomację rosyjską, która nigdy nie pozwalała Bułgarji załatwić tej kwestji z Serbją podług sprawiedliwości i przez to doprowadziła nawet do wojny serbsko-bułgarskiej. Dziś Porta słucha wpływów rosyjskich i zasługuje na ciągłe pochwały w *Journal de St. Pétersbourg*, nic więc dziwnego, że podniosła protest przeciw ugodzie o Bregowę. Poseł turecki w Belgradzie, Zya-bej, oświadczył serbskiemu rządowi, że Porta nie może się zgodzić na uszczuplenie terytorjum wassala tureckiego, Bułgarji, i w ogóle ignoruje całą serbsko-bułgarską ugodę, bo zawierać jej nie mogła Bułgarja, zależna od Turcji.

O pobycie cesarza Wilhelma w Kopenhadze znajdujemy w jednym z dzienników angielskich następujące ciekawe szczegóły. „Kiedy w swoim czasie powstała myśl urządzenia w Danji wystawy narodowej, teraźniejszy prezes jej został wysłany do wszystkich obcych dworów, aby dla niej uzyskać poparcie. Poparcia tego nie odmówił również ówczesny niemiecki następca tronu, a późniejszy cesarz Frydryk III, lecz późniejsza choroba jego i wyjazd za granicę sprawiły, że wystawa duńska poszła w zupełne zaniedbanie u niemieckiego rządu i zanosiło się na to, że tylko Francja i Rosja wezmą w niej żywy udział. Dla tego też komitet wystawowy udał się do duńskiego następcy tronu i przedstawił mu, jak fałszywą byłaby pozycja Danji w obec Niemiec, gdyby Francja i Rosja pozostały nadal jedynymi uczestnikami wystawy.

Wnet po tej audjencji nastąpiła śmierć sędziwego cesarza Wilhelma, duński następca tronu udał się na pogrzeb do Berlina i przy tej sposobności uprosił dzisiejszego cesarza Wilhelma o zajęcie się tą sprawą. Wilhelm zajął się nią żywo i uśmierzył nawet skrupuły kanclerza, który niechętnie patrzał na udział Niemiec w narodowej wystawie duńskiej. Cesarzewicz jął się więc tej sprawy gorliwie, przesłał do Kopenhagi rozmaite przedmioty sztuki należące do jego ojca i dziada, a przedewszystkiem rzadkiej piękności srebrny serwis stołowy, który otrzymał jako dar weselny od miast niemieckich. Śmiało więc można powiedzieć, że bez protekcji Wilhelma wystawa duńska byłaby musiała obejść się bez udziału sąsiednich Niemiec, i że jego tylko interwencji zawdzięcza, że przemysł i sztuka niemiecka są reprezentowane w Kopenhadze. Skoro więc wizyta cesarza Wilhelma na dwór duński stała się faktem i czas jego przybycia został urzędownie oznaczonym, gorąco zapragnął komitet wystawowy, aby cesarz odwiedził wystawę. Chciano mu nietylko przedstawić bogactwa wystawy, ale zarazem dać dowód wdzięczności za starania koło zwiększenia tych bogactw przez skłonienie Niemców do obesłania wystawy. Wysłano więc umyślną deputację do Wilhelma, bawiącego w Sztokholmie, aby go zaprosić, lecz ku zdziwieniu usłyszano chłodną odpowiedź, iż Wilhelm mocno żałuje, lecz z powodu żałoby po ojcu i dziadku wystawy swoją bytnością nie zaszczyci. Cóż więc było właściwą przyczyną tej odpowiedzi, cóż wpłynęło, że cesarz, który tak szczerze zajmował się wystawą duńską, raptownie odwrócił się od niej i zrzekł się przyjemności oglądania własnego dzieła?

Przyczyną tego była dziwna postawa półurzędowego dziennikarstwa Kopenhagi, które na parę dni przed przybyciem Wilhelma do Kopenhagi w inspirowanych z góry artykułach uderzyło w nutę nieprzyjaźną Niemcom i nawet doradzało stołecznej ludności, aby chłodno przyjmowała cesarza Wilhelma i radziło Duńczykom odpowiadać Niemcom na niemieckie pytania w języku francuzkim. Obawa przeto, aby nie narazić się na anti-niemieckie demonstracje, które zdawały się nieuniknione, skłoniła Wilhelma do odmowy zaproszeniu zwiedzenia duńskiej wystawy i postanowił swojej wizycie dać cechę ściśle dworską, bez stykania się, ile będzie możebnem, z ludem duńskim. Przykrem dla dworu duńskiego było to postanowienie, więc użyto wszystkich sprężyn, aby zmienić decyzję Wilhelma, a biorąc na siebie odpowiedzialność i rękojmię za lojalne zachowanie się ludności, zdołano go wreszcie skłonić do zwiedzenia wystawy. Przyszłość okazała, że nie zawiódł się cesarz Wilhelm polegając na zapewnieniach dworu duńskiego i że prócz nic nieznaczącej demonstracyjki przez garstkę szowinistów duńskich, ludność Kopenhagi umiała z godnością przyjmować dawniejszego wroga, a dziś dla własnego interesu jej sprzymierzeńca. Bez zapału, ale z powagą przyjmowano wnuka tego, który wydarł Danji dwie najpiękniejsze prowincje, lecz przyjmować miano tak chłodno, iż to właśnie było powodem tak krótkiej wizyty cesarza Wilhelma w stolicy Danji“.

O reformie sądownictwa.

I.

Po sprawie zbrojności i pogotowia wojennego uważamy sprawę sądownictwa jako jedno z najważniejszych zadań każdego państwa.

Dobre, duchowi czasu odpowiadające ustawodawstwo i szybki, prawidłowy a rzetelny wymiar sprawiedliwości — sąto nieodzowne warunki dla utrwalenia porządku społeczno-państwowego; ale równocześnie sąto podstawy, bez których żadne społeczeństwo, żadne państwo nie może swego ekonomicznego rozwoju i dobrobytu utrwalić. Dla tego też nie ma tak wielkich ofiar, którychby na cele wzorowego utrwalenia sądownictwa nie był gotowym ponieść każdy rozumny i sumienny mąż stanu, każdy o dobro swego społeczeństwa dbały patrjota. I żadnych też ciężarów społeczeństwo tak chętnie nie ponosi, jak właśnie na cele stworzenie sądownictwa, które gdy jest prawidłowem, może mniejszą dumą, ale za to niemniejszem zadowolnieniem napawa każdego obywatela, jak głośne zwycięstwa, zdobyte na krwawych polach rozprawy orężnej.

Dzisiaj kiedy zbrojność i pogotowie wojenne w Austrji przez mądre usiłowania i przezorne starania najmiłościwiej nam panującego Monarchy, jak niemniej przez ofiarność ludów, stanęły prawie na stopie wykończenia i udoskonalenia, słuszną jest rzeczą, aby i rząd państwowy i czynniki ustawodawcze i całe społeczeństwo podjęły wspólnemi siłami i ze wzajemną wyrozumiałą ufnością pracę około reformy naszego sądownictwa.

Jestto w każdym razie praca dla społeczno państwowego porządku niezmiernej wagi, a już dla tego samego wymaga zespolenia wszystkich intelektualnych sił prawodawczych, tudzież niesłychanej rozwagi i świadomości celów, do których mamy dążyć.

Dzieje rozwoju ludzkości uczą, że niezawsze i niewszędzie powstają umysły wielkie, które silną dłonią są zdolne ująć i przeprowadzić niejednokrotnie wiekami odczuwaną potrzebę reformy niektórych gałęzi ustroju społecznego.

Tak jak wielcy wodzowie i statyści, tak też i wielcy prawodawcy nie są i nie będą codziennem zjawiskiem.

Jednakże suma każdoczesnej wiedzy i doświadczenia ludzkiego i suma poczucia powszechnego tej lub owej potrzeby reformy w życiu i porządku społeczno-państwowym są przy dobrych chęciach zawsze w stanie stworzyć dzieło reformy potrzebom i duchowi czasu w warunkach danej możliwości odpowiednie.

Mamy od lat 28 w Austrji ustawodawstwo parlamentarne.

Zmieniały się systemy rządowe, zmieniały polityczne stronnictwa większości lub mniejszości parlamentarnej, zmieniały się i zmieniają się osobistości w parlamentarnem naszem życiu rej wodzące, zmieniały i zmieniły się polityczne, społeczne i ekonomiczne podstawy naszego ustroju państwowego i krajowego, lecz całe austrjackie ustawodawstwo — o ile ono dotyczy sądownictwa — pozostało takiem, jakiem się przed wiekiem i za czasów absolutystycznych rządów ukształtowało.

Jest to niesłychana, prawie wprost niepojęta anomalja i dlatego w obec dzisiejszego naszego ustroju sądowniczego, społeczeństwo nasze czuje się tak nieswojsko, jak dorosły człowiek w sukniach, które mu w dziecinnym wieku sprawiono. Genjuszów prawodawczych, kilkaset głów liczący, parlamentaryzm austrjacki nie wydał, to prawda, ale trudno i tej okoliczności zaprzeczyć, że polityczne walki i namiętności stronnictw może najbardziej przyczyniły się do tego, że sądownicze ustawodawstwo leży sobie prawie odłogiem, i że nie podjęto i nie przeprowadzono tych reform, jakie były i są możliwe, a względnie jakie były i są konieczne.

Atoli gdy obecnie, wskutek przez Radę państwa uchwalonego podatku spirytusowego, położenie finansowe państwa znacznie się poprawiło, przeto w obec powszechnie odczuwanej potrzeby ustawodawczej reformy sądownictwa, nie należy dłużej z tą sprawą zwlekać. Jest to sprawa, która wszystkim na sumieniu i na języku ciężyła i ciąży, a jeżeli poseł Pernerstorfer ją podniósł, to należy tę okoliczność uważać jako owę na pozór drobną przyczynę, która może wbrew oczekiwaniom owego mówcy parlamentarnego, stanie się właśnie bodźcem do podjęcia i przeprowadzenia, dotąd na załatwienie daremnie oczekujących prac ustawodawstwa sądowniczego. A skoro sprawa ta została raz już poruszoną, to z porządku dziennego nie może i nie powinna zejść bez odpowiedniego rozwiązania, w myśl potrzeb państwa i kraju naszego.

Dwudziestoośmioletnia jałowość parlamentarnego ustawodawstwa sądowniczego, wyrodziła pewny pessymizm, pewne zwątpienie w szerokich, fachowych i niefachowych warstwach społeczeństwa.

Prawie utraciliźmy wiarę w możliwość reformy sądowniczego prawodawstwa, i to tak dalece, że trudno nam oswoić się z myślą, że przecież nadeszła chwila i możność tej reformy.

Powszechnie bowiem sądzą, że wśród danych warunków, parlamentaryzm nasz nie jest zdolnym do podjęcia i przeprowadzenia trudniejszych i szerokiego obmyślenia wymagających prac ustawodawczych.

My tego zapatrywania nie podzielamy, przeciwnie przy tak bogato rozwiniętym materjale naukowym na polu wiedzy prawniczej i tak wielkich doświadczeniach na polu praktycznej judykatury, potrzeba tylko cokolwiek dobrych chęci, a na tych przecież nam zbywać nie powinno, a można bardzo pożyteczną reformę sądownictwa przeprowadzić. To też bez względu na to, czyby poseł Pernerstorfer był mówił lub nie o potrzebie reformy sądownictwa, my w tej sprawie bylibyśmy zawsze głos zabrali, po uchwaleniu podatku spirytusowego.

W tej mierze sądzimy, że jesteśmy w najzupełniejszej zgodzie z całą poważną opinją publiczną w kraju, która z powodu wrażenia mowy posła Pernerstorfera potrzebę reformy sądownictwa u nas dziś tem głębiej i trwalej odczuwa.

Mowa posła Pernerstorfera nie mieści w sobie wcale jakiegoś obmyślanego planu reformy sądownictwa, nie wykazuje ona też wcale w czem leży potrzeba reformy, lecz jest tylko krytyką wywołaną zaobserwowanemi przez niego zboczeniami w wymiarze sprawiedliwości.

Dotknął on niemiłosierną ręką bolejącej rany, lecz nawet nie usiłował wskazać środków zaradczych czy leczniczych. Jednakże pozostanie to jego w obec państwa i kraju zawsze wielką i niewątpliwą zasługą, że sprawę potrzeby reformy sądownictwa w ogóle podniósł z trybuny parlamentarnej i że to uczynił właśnie w stosownej chwili.

Jednakże o ile poseł Pernerstorfer wskazał na kraj nasz, jako na wyłączną siedzibę, gdzie sądownictwo państwowe nie domaga, to w tym względzie przemawiał ze stanowiska partyjnego i nie ma słuszności. Na obecny stan sądownictwa galicyjskiego, które przecież zawsze jest ściśle ogólno-państwowem, nie składał się w niczem kraj nasz lub autonomja nasza, lecz dawna biurokracja austrjacka i rządy centralistyczne, sprawowane właśnie przez to stronnictwo, do którego poseł Pernerstorfer musi siebie zaliczyć, a więc i za winy tego stronnictwa odpowiedzialność przyjąć.

To co cały wiek rządów biurokratycznych i dwudziestoletnia gospodarka pseudoliberalnego stronnictwa centralistycznego wychowała a względnie wykrzywiła, tego obecne rządy hr. Taaffego, ledwie 8 lat trwające, nie mogły naprawić, gdy się zważy, że opozycja parlamentarna, która się wyrodziła w opozycję fakcyjną, każdej podjętej reformie lub większej prawodawczej pracy, stawia systematyczne przeszkody, nie płynące wcale z pobudek zasadniczych. Reformy potrzebuje sądownictwo nie tylko w Galicji, ale w całej Austrji.

Na tem stanowisku stoimy i tego stanowiska będziemy bronili.

Reforma sądownictwa leży właśnie w interesie podniesienia ekonomicznego dobrobytu w kraju i dlatego wszyscy ludzie poważni dołożą wszelkich starań w popieraniu zbawiennie a legalnie przeprowadzanej poprawy wymiaru sprawiedliwości.

Nie przeczymy, że braki ustawodawstwa sądowniczego, tudzież niedomaganie wymiaru sprawiedliwości jaskrawiej występują w Galicji, aniżeli w innych krajach koronnych Monarchji, jednakże przyczyna tego leży w przeciążeniu pracą stanu sędziowskiego i w niedostatecznej liczbie sędziów w stosunku do potrzeb kraju naszego. Zresztą, wśród danych warunków i stosunków, galicyjski stan sędziowski stoi zupełnie na równi ze stanem sędziowskim w innych krajach koronnych. Ciemniejsza ponurość galicyjskich stosunków sądowniczych leży przedewszystkiem w położeniu budżetowem, które dla Galicji jest gorszem, aniżeli dla innych krajów koronnych, i dla-

---

1)

Z życia artystki

(OPOWIADANIE CIOTUNI)

przez

A. Fedorowiczową.

— Przejdźmy teraz do mojej pracowni — powiedziała panna Jadwiga, młoda i utalentowana artystka, do narzeczonego swojego p. Zygmunta P. — Pokażę panu ostatnią moję pracę.

— Wolałbym odłożyć na później — rzekł p. Zygmunt tonem niechęci — tak nam tu dobrze!..

— Czy tam będzie gorzej? — zapytała Jadwiga.

— Czy wolno mi być szczerym? — brzmiało zamiast odpowiedzi pytanie.

— O proszę bardzo proszę być szczerym!.. Szczerość dowodzi ufności, ufność przyjaźni prawdziwej...

— Dla czego pani wymijasz jaśniejsze określenie mojego uczucia? Proszę wzajemnie o szczerość.

— Mówię najszczerzej. Tego uczucia o jakiem pan mówisz, nie rozumiem bez przyjaźni; ona powinna być jego podstawą.

— Już zaczynają się morały! — rzekł p. Zygmunt niby żartobliwie.

— Zezwalam na wzajemność — odparła z uśmiechem narzeczona.

— A więc gdy pani pozwala będę szczerym. Nie lubię być w pracowni pani; jestem zazdrośnym.

— O co? — zapytała zdziwiona Jadwiga.

— O tę namiętną miłość pani dla sztuki. Nigdy nie spojrzałaś pani na mnie z takim wyrazem, z jakim patrzysz nieraz na martwe utwory pędzla.

— Ach! to zabawne — zawołała Jadwiga. Nie spodziewałam się, abyś pan był tak dziecinnym i próżnym.

— Ja również nie spodziewałem się usłyszeć tak ostrych słów z ust pani — przerwał p. Zygmunt z lekką urazą w głosie.

— Pozwól że mi pan dokończyć — ciągnęła dalej Jadwiga — i przypomnieć, że mieliśmy być szczerymi oboje. Najprzód płody sztuki nie są martwe, wciela się w nie myśl ludzka, ona daje im życie. Powtóre, przyznasz pan, że nie jesteś skończonym arcydziełem piękności, abym miała wpatrywać się w niego z zachwytem.

— Być może — rzekł p. Zygmunt — że zagadnięty nagle nie umiałem dobrze się wytłumaczyć. Zazdrośny jestem o pani czas, jej serce, myśli, które o ile sądzić mogę o tem, całkowicie pochłania sztuka.

— Czy pan to mówisz na serjo? — zapytała Jadwiga. — Więc dla czegoż zaręczeni jesteśmy.

— Sądziłem, że powoli usposobienie pani się zmieni, ale widząc jak zapał jej do pędzlów i palety wzrasta z dniem każdym, doprawdy nie wiem czego się mogę spodziewać?

— Po sercu kochającej kobiety wszystkiego spodziewać się można! — rzekła Jadwiga tak miękko i słodko, że p. Zygmunt całując jej rękę powiedział:

— Po ślubie chciałbym na kilka miesięcy wyjechać za granicę, ale nie pojmuję, jak pani się oderwie od ulubionej swej pracy?

— Ach! to wyborne! — zawołała Jadwiga. Zobaczę arcydzieła tylu mistrzów!

— A co? widzi pani — rzekł Zygmunt — znowu myśl główna i przewodnia...

— Ale cóż to szkodzi? co szkodzi? — mówiła Jadwiga. Wolałżebyś pan, abym takim okrzykiem przyjęła obietnicę Pana, że mi kupisz cugi, powozy, stroje, że mnie prowadzić będziesz z balu na bal, że mnie upoisz zabawami i zbytkiem?

— Ot, wie pani — rzekł Zygmunt — możebym to i wolał. Hołd jakiby cały świat oddał niewątpliwie jej wdziękom i rozumowi, zaspokoiłby miłość moję, która dumną będzie z posiadania takiego skarbu.

— Zaspokoiłby chyba miłość własną pana — powiedziała smutnie Jadwiga. — Nie rozumiemy się widzę, bo i miłość własna powinnaby do zaspokojenia szukać wyższych pobudek. Czyż nie byłoby miło panu, gdyby jego żona uprawiając talent, słuchając wewnętrznego głosu, który jej mówi, że w jej duszy Bóg złożył iskierkę natchnienia, odpowiedziała tej woli Bożej, temu zadaniu, które, wierz mi pan, nie może stanąć na przeszkodzie świętemu powołaniu kobiety, do jakiego gotują się w całej szczerości i prawdzie. Kto bowiem zmarnuje dar wyjątkowy, zmarnuje i inne dary.

— Pamiętasz pani — mówił Zygmunt jakby nie zważając na jej słowa — pamiętasz pani ów bal u tego miljonowego dziwaka, który ogromne sumy włożył w obrazy? Byłaś tak piękną, mogłabyś być królową balu; a ja byłbym szalał z radości... tymczasem pani stanęłaś jak oczarowana przed tą Włoszką Maesa, z roztargnieniem i niechęcią odmówiłaś zaprosinom moim do walca, i stąd poszło pierwsze nieporozumienie nasze. Jam się uraził, pani nie chciałaś złagodzić mojego rozdrażnienia i wymawiając się bolem głowy nie tańcowałaś już przez noc całą; błąkałaś się tylko z sali do sali w towarzystwie gospodarza domu, który uszczęśliwiony z jej admiracji dla swoich malowanych skarbów, był do białego dnia jej wiernym Ciceronem, trzymając ją przed każdym obrazem po dobre pół godziny.

— Rozdrażnienia pana nie uspokajałam, boś wcale nie wyglądał na zmartwionego człowieka; całą noc tańcowałeś z tą uroczą hrabianką i miałeś wcale zadowolnioną minę.

Na wspomnienie hrabianki p. Zygmunt zarumienił się lekko. Jadwiga ciągnęła dalej:

— Cóż tak złego mogłeś pan upatrzeć w zadumie mojej nad obrazem Maesa? O! ta Rzymianka! — mówiła z wzrastającym zapałem — tak dobrze dotąd każdy szczegół pamiętam!... Stoi nad kołyską uśpionego dzieciątka, w fartuszku ma różę zerwaną dla Madonny, trzyma zapaloną lampkę, którą przesłania drugą ręką, aby zbyt jaskrawe światło nie obudziło dzieciny... Artysta uprzytomnił wieczorną chwilę, kiedy ze wszystkich kościołów Rzymu dzwony wzywają na Anioł Pański, gdy w pałacach i chatach wieńczą obraz Marji i zapalają lampki. Płomień lampy którą Rzymianka ma w ręku, oświeca jej twarz i szyję, jak nie malowane świecą na niej korale, a ręka zasłaniająca lampę, to ręka żyjącej istoty. Krąży w niej krew, krew zda się płynna, młodzieńcza, gorąca, zapomina się, że to farba tylko... A to dziecię usypiające snem spokojnym, niby do aniołów uśmiechnięte, a ten ojciec, który tylko co wrócił od pracy, bo jeszcze w ogorzałej dłoni trzyma motykę, i przez ramię żony do kołyski zagląda, a ten promień księżyca który przez okienko pada na profil jego, i tak inaczej, tak blado, a tak pięknie odbija od czerwonej łuny rozświecającej twarz żony, w której blasku płoną jej czarne oczy, jej czerwone korale, i ta ręka tak kształtna, tak na wskróś przeźroczysta, choć nie zbyt delikatna i mała... Cóż piękniejszego mogłam na tym balu zobaczyć? Wśród postrojonych kobiet i ułożonych sztucznie twarzy, ten wdzięk rzeczywisty, młode małżeństwo szczęśliwe w mierności i ciszy.., i ten uśpiony aniołek... i ten kwiat dla Madonny... i ta lampka dla niej jakby wyraz hołdu dla swej królowej, jakby przyzywanie Jej opieki nad gniazdem rodzinnem. O! pan nie wiesz, żem była lepszą w tej chwili .. Pan nie wiesz ile myśli przeszło przez moję głowę, skierowanych nietylko do głównych ideałów, ale i do rzeczywistego życia... Podziwiałam pędzel artysty jako wyraz myśli tak wymownie choć niemo oddanej, ale w mojej duszy nietylko to było... O! nie to jedno tylko... Wszakże oprócz Rzymianki widziałam tam prace większych mistrzów, czemuż ona tak silne zrobiła na mnie wrażenie? bo... nie śmiejąc dokończyć, zamilkła.

Pan Zygmunt słuchał jej z roztargnieniem. Może pomyślał: egzaltowana! Zresztą któż wie, co on mógł myśleć? To pewna, że byłby się lepiej zastanowił nad słowami Jadwigi, gdyby był w innym nastroju. Ale podczas gdy ona mówiła z ożywieniem niezwykłem, w jego oczach stanęła nie malowana Rzymianka i obraz cichego rodzinnego życia, lecz pełna gracji i czaru, ulotna w tańcu jak sylfida, szczebiotliwa jak Paryżanka, a piękna jak wiosna w całym swoim rozkwicie Adela.. i widział bal... czuł szał i wonie, słyszał dźwięki muzyki, i znowu mu błysnęła ulotna postać Adeli, niby wabiąc zalotnym uśmiechem, i na porównaniu z nią dziwnie jakoś straciła poważna, spokojna, równie piękna a może piękniejsza jeszcze lecz całkiem odmienna Jadwiga.

(C. d. n.)

tego żądamy w ocenieniu naszych stosunków sądowniczych wprawdzie pewnej słusznej pobłażliwości, **j a k k o l w i e k w c a l e s o b i e t e g o n i e ż y c z y m y, a ż e b y z b o c z e n i a l u b n a d u ż y c i a f u n k c j o n a r j u s z y, n i e p o m n y c h s w o i c h s ę d z i o w s k i c h o b o w i ą z k ó w, m o g ł y l u b m i a ł y u j ś ć b e z k a r n i e.**

Mamy najzupełniejsze zaufanie do obecnego rządu, że do reformy sądownictwa w ogóle przystąpi i dzieło poprawy ustawodawstwa przeprowadzi, a przedewszystkiem przystąpi do niecierpiącej zwłoki potrzeby podniesienia powagi sądownictwa, szczególnie w kraju naszym. A chociaż dalecy jesteśmy od bezwzględnego bałwochwalstwa dla rozumowań opartych na statystyce, jednakże cyfry statystyczne uważamy jako cenne wskazówki także i dla reformy sądowniczej. I dlatego też ich użyjemy jako illustracji do naszych artykułów, podnosząc przytem z całym naciskiem, że bez względu na wyniki statystycznych danych, stosunki sądownictwa muszą faktycznym potrzebom państwa i społeczeństwa najzupełniej i w całości odpowiadać.

Otóż w następnych artykułach wykażemy szczegółowo, jaki zachodzi stosunek sądownictwa galicyjskiego do stosunków w innych krajach, a to w świetle cyfr budżetowych, zaludnienia i potrzeb społeczno-ekonomicznych, przyczem wskażemy te gałęzie ustawodawstwa sądowniczego, które potrzebują najbardziej i najpilniej reformy.

Korespondencje.

Warszawa 4 sierpnia.

(*P.*) W nocy z czwartku na piątek przesunęła się nad całym niemal Królestwem straszliwa burza, z gwałtowną ulewą, trwającą bez przerwy ośm godzin, i z piorunami, które dużo ludzi zabiły i kilkanaście wznieciły pożarów. W Warszawie ulice położone nad Wisłą były zalane tak, że z parterowych mieszkań ludzie ledwo uciec zdołali, zostawiwszy całe mienie na pastwę żywiołu. Od naporu wody popękały kanały, bruki i chodniki w wielu miejscach wyglądają, jak po trzęsieniu ziemi: woda powyrywała kamienie i poukładała je w bezładne stosy. Na Wiśle bardzo ucierpiały berlinki — bądź pogruchotała je burza, bądź pioruny spaliły.

Z prowincji donoszą o poniszczonych kolejowych nasypach i zerwanych mostach, w skutek czego ruch pociągów odbywa się nieregularnie; od Częstochowy do Warszawy podróżni muszą parę razy przesiadać się do innych pociągów, przebywając pieszo kawałki zniszczonych nasypów. Komunikacja telegraficzna przerwana prawie wszędzie, ale tę łatwo naprawić i do tego podobno wzięto się energicznie.

Ale największe spustoszenia sprawiła burza na roli. Co zżęto, to deszcz z dużym gradem wymłócił; co jeszcze na pniu stało, to w ziemię wbił i tak z nią przemięszał, że nie zostało nic. Właściciele folwarków wyjdą z tej klęski bodaj w części ręką obronną, bo się wszyscy asekurują; ale co poczną włościanie, którym i bez tego skąpy plon zapowiadał rok głodny?

Ta niezwykła burza z jej wrażeniami i skutkami smutnemi przerwała martwą ciszę, która zapanowała od paru tygodni i trwa dotąd. Nic się nie dzieje, wszystko w uśpieniu. Pan Hurko z żoną i z synami bawi w swych dobrach gdzieś w głębi Rosji, inni dygnitarze także w wiejskich ustroniach wypoczywają po trudach i nabierają sił do nowej *diejatielskiej* akcji, — mamy tedy i my odpoczynek, ale, niestety, nie wszyscy. Od jakiegoś czasu, zapewne dla uświetnienia kijowskiego jubileuszu, wzięto się z nową energją do dręczenia Podlasiaków, przemocą zapisanych do prawosławnych parafij. Sprawnicy, żandarmi i straż ziemska wyłapują t. zw. „tajnych katolików“, sądzą ich sami, grunta im zabierają, a ich samych, przywiązanych do drągów, pędzą do stacyj kolejowych i wywożą — dokąd? — Bóg raczy wiedzieć! Jedni mówią, że w stepy Chersońskie, inni, że w Orenburskie, na Urał, a nawet na Syberję.

Słówko z powodu tego kijowskiego jubileuszu. Hr. Ignatjew, prezes jubileuszowego komitetu, zażądał od tutejszych władz, aby Królestwo żywy i liczny wzięło udział w uroczystościach kijowskich i tem w obec świata zadokumentowało swą duchową jedność z caratem. Nakazano tedy wysłanie z miast i miasteczek deputacyj i telegramów zredagowanych przez sprawników. Stało się podług woli rządowej: kto musiał, pojechał do Kijowa i tam milczał, ale znalazło się paru burmistrzów małomiejskich, mianowanych przez rząd i prawosławnych, którzy tam występowali z rosyjskim patrjotyzmem jako przedstawiciele Królestwa.

Wielka panująca teraz cisza zapowiada bliski swój koniec rozporządzeniami, które już się pojawiać zaczęły. Z odezwy warszawskiego gubernatora do naszego Tow. Dobroczynności przypuszczać można, że administracja chce swą rękę położyć na tę prywatną instytucję. Gubernator zażądał spisu urzędników, ich konduity, utrzymania i warunków, na jakich są zaangażowani do służby. A równocześnie p. Apuchtin rozporządził, aby od dziś od studentów wstępujących na uniwersytet żądano oprócz zwykłych dokumentów odnoszących się do pochodzenia i uzdolnienia, jeszcze świadectwa od policji, że kandydat może być przyjęty na uniwersytet.

Nadwiślańską koleją przejeżdżali z Kijowa do Petersburga Bułgarzy, Dragan Canków z bratem, Ludskanów i inni. W wielu miejscach nasi rozmawiali z nimi o teraźniejszem położeniu Bułgarji. Otóż panowie ci jednogłośnie utrzymują, że dotąd ojczyzna ich była na podobieństwo pijanego człowieka, który nie może się powstrzymać od niedorzeczności. Ale teraz ona już zaczyna się wytrzeźwiać i niebawem, na kolana padłszy, błagalne dłonie wyciągnie ku Rosji, którą kocha całą wdzięczną duszą. Ks. Ferdynand wie już, że musi wyjechać i to lada dzień uczyni cicho, niewstrzymywany przez nikogo. O Aleksandrze Battenbergu nikt nie myśli, oprócz kilku wojskowych, ale i ci tylko platoniczne żywią dlań uczucia. W ogóle cała Bułgarja przekonała się jakoby, że bez Rosji nic począć nie może i teraz tylko pragnie wejść w dawny do niej stosunek. Przyjmie tedy każdego księcia, jakiego da jej Petersburg. Pragnęłaby brata carowej, duńskiego księcia Waldemara, ale wątpi, ażali dostąpi tego szczęścia, bo konstytucja bułgarska orzeka, że tylko pierwszy książę może być jakiejkolwiek wiary, a już następny musi być prawosławnym, Waldemar zaś zapewne nie zechce wyrzec się protestanctwa. Zresztą mógłby on zostać protestantem, bo co tam konstytucja, jeśli tylko Rosja pozwoli!

Tak mówili cankowiści. Mówić, oczywiście, inaczej nie mogli, bo cankowistami są i jechali do prawosławnej Medyny. Ale czy prawdę mówili — o tem wolno wątpić.

Doświadczenia hypnotyczne.

I.

Alchemja dała początek nauce o pierwiastkach chemicznych, z starożytnej sztuki wieszczenia z gwiazd powstała astronomja, a dzisiaj z Mesmeryzmu i z sztuczek magnetyzerskich narodziła się nauka o hypnotyzmie, będąca w powijakach jeszcze, ale właśnie dla tego ściągająca na się tem baczniejszą uwagę świata naukowego. Szarlatanom i szalbierzom takim jak Donato *e tutti quanti*, którzy eksploatowali krainę ciemności ducha ludzkiego w sposób niemiłosierny dla podziwu gawiedzi z zyskiem dla własnej kieszeni, wydarli ją z rąk apostołowie prawdziwej nauki, jak Charcot w Paryżu, Krafft-Ebing w Gracu i t. p. i zagarnęli na rzecz prawdziwego światła umiejętności i wiedzy.

Hypnotyzm powstał tedy, jak rzekliśmy wyżej, z szalbierczych sztuczek magnetyzerów, utrzymujących, jakoby za pomocą przeniesienia pewnego nieważkiego płynu usypiali dane indywidua, podczas snu umieli je poddawać zupełnie swej woli i duchowe zdolności uśpionego potęgować w sposób niezwykły zdołali. Według twierdzenia tychże magnetyzerów, indywidua w ten sposób uśpione wróżą rzeczy przyszłe, widzą rzeczy oczom zwykłych śmiertelników niedostępne, czytają w umyśle ludzkim i pokazują inne podobne cudowne hokus-pokus! Nowszym badaczom, udało się z wszystkich niewyraźnych majaczeń o magnetyzmie źwierzęcym, lunatyzmie, jasnowidzeniu i t. d. wydobyć ziarnko zdrowego poglądu, a jakkolwiek i dzisiaj jeszcze wiele faktów umyślnie wywoływanych, mimo nader ścisłego badania, okazuje się bardzo dziwnymi, to przecież udało się uczonym rozwiać otaczający je dotychczas nimbus rzeczy nadprzyrodzonych.

Nie podobna nam na tem miejscu rozszerzać się nad teorją nowej nauki o hypnotyzmie, zdamy jeno sprawę z ciekawej broszury słynnego psychiatry dr. Krafft Ebinga: „*Eine experimentelle Studie aus dem Gebiete des Hypnotysmus; Stuttgart, Enke 1888*“, pewni że przedmiot ten dzisiaj tak modny zajmie żywo każdego czytelnika.

Przedmiotem tego ciekawego ze wszech miar studjum jest słynna Ilma Szekulics, Węgierka, której awantury z lat młodszych, ucieczka z klasztoru, nieszczęśliwa miłość, kleptomanja, następnie objawiany wstręt do mężczyzn, zamiłowanie w noszeniu sukien męskich, wreszcie uwięzienie i t. d. narobiły swego czasu wiele sensacji w całej Europie. Ostatecznie duchowo i fizycznie zrujnowana oddana została do szpitala, gdzie stała się przedmiotem najżywszego zajęcia lekarzy. Ostatnich siedm miesięcy życia swego spędziła na klinice w Gracu i tutaj wspomniany Krafft Ebing dzień w dzień całemi godzinami w gronie kolegów i uczniów swoich czynił z nią najrozmaitsze doświadczenia, które w sposób najsumienniejszy zapisywano i kontrolowano.

Otóż przedewszystkiem według opowiadania Krafft-Ebinga, była Ilma Sekulicz osobą niezwykłych zdolności umysłowych, przekraczających zwykły poziom; jej liczne poezje i artykuły, które w życiu swem napisała, są dowodem, że obok niezwykłego wykształcenia, fantazja jej, uczucie i rozum rozwinęły się w sposób niepospolity. Natomiast cierpiała ona na osłabienie pamięci, a omyłki pamięciowe trafiały się jej nader często. Podczas gdy tak duch jej wzbijał się wysoko, i upadał jakby omdlały, organizm jej fizyczny w skutek nadmiernej nerwowości połączonej z atakami kurczowemi, stał się na poły ruiną; jedna strona była zupełnie sparaliżowana, bez czucia, druga wiecznie drżąca, nadto podległa była Ilma nienaturalnym nieokiełznanym popędom.

Umyślnie opisaliśmy przedmiot doświadczeń Krafft-Ebinga tak jaskrawo, bo chcąc wartość eksperymentów ocenić należycie, a nie przeceniać jej, musimy wziąć na uwagę, że mamy przed sobą kobietę na wskróś chorowitą i chorą, nerwowo tak osłabioną, że zaledwie przy przytomności utrzymać się zdołała, kobietę, która jeśli jej profesor nie usypiał, sama przez wytrwałe wpatrywanie się w punkt świecący wprawiała się w sen hypnotyczny.

Nawiasem wspomniemy, że na ten rodzaj hypnozy na tak zwaną **a u t o h y p n o z ę** Krafft Ebing podobno pierwszy zwrócił uwagę; niemniej zauważyć musimy, że autohypnotyzm, podobnie jak hypnotyzm właściwy, nie jest snem zupełnym, ale pół-snem, w którym człowiek utraca świadomość samego siebie, swego istnienia, a natomiast posiada siłę żywej wyobraźni, podobnie jak w śnie zwykłym, którą jednak w tym hypnotycznym śnie podniecają zmysł słuchu bynajmniej nie uśpiony i zmysł dotykania także czuły na wrażenia zewnętrzne.

Należy sobie dokładnie przedstawić ten stan pośredni między snem a czuwaniem, na poły bezprzytomny, ażeby ocenić zjawiska hypnotyczne według ich właściwej wartości. Podobny on jest do tego stanu, w którym człowiek jest sennym ze znużenia a jednak czuwa, kiedy tylko mechanicznie, bezwiednie, albo też pod niezwykłym przymusem wykonywa pewne czynności.

Co u zupełnie zdrowego człowieka trafia się przelotnie jako sprawa chorobowa, jak n. p. katar, kolka i t. p. — u chorego zagnieżdża się stale jako hypnoza. U hypnotyka siła świadomości i siła woli wygasają; dla tego poddaje się on z łatwością każdemu wpływowi, nie stawiając oporu. To poddawanie się wpływem obcym, występuje także podczas czuwania, w stanie uśpienia jednak w stopniu o wiele wyższym. Na podstawie przykładu, który Krafft Ebing przytacza, można twierdzić, że hypnotyzm jest objawem chorobowym, który wzmaga się z osłabieniem pacjenta, a polega na tem, że całość ustroju nerwowego jest naruszona, że n. p. nerw wzroku, smaku lub powonienia jest uśpiony, podczas gdy nerw słuchu funguje ciągle i zmusza mózg ciągle do jednostronnej czynności. W ogóle należałoby hypnotyzm uważać jako chorobę nerwu wzrokowego w połączeniu z pewnym rozstrojem umysłowym a spotęgowaną działalnością słuchu.

W każdym razie jest hypnotyzm chorobą nadzwyczaj interesującą; występują w niej objawy psychofizyczne, które nasze wiadomości o związku między ciałem a duszą niepospolicie wzbogacają. Dwóch rzeczy uczy nas ona przedewszystkiem. A mianowicie naprzód że **w o l a**, którą dotychczas uważaliśmy jako część nierozłączną potrójnej psychicznej jedności: myśli, czucia i woli i jako najpotężniejszy wyraz indywidualności, jest zupełnie odrębnym, od samowiedzy niezawisłym czynnikiem psychicznym. Wymawiając dumne słowo: „Chcę“, mniemaliśmy, że nasze „ja“ z tem „chcę“ jest nierozdzielnie spojone, że jedno bez drugiego pomyśleć się nie da. W hypnotyzmie związek ten się rozrywa. Tu już nie mówi się „Ilma chce“, ale „Ilma chce tego, czego Krafft chce“. A zatem Krafft czyli „on“ przyszedł na miejsce „ja“. „Ja“ było uśpione, a „on“ osoba obca, stał się motorem mechanizmu woli.

On chciał, ażeby Ilma tańczyła, uczuwała ciepło lub zimno, kaprysiła jak dziecko, ażeby popełniła zamach morderczy, ażeby na coś słodkiego mówiła, że kwaśne i odwrotnie, ażeby czuła, że trzyma ptaka w ręce — i Ilma rzeczywiście robiła, myślała, czuła tak jak „on“ chciał, była automatem w ręku czyniącego eksperymenta. Fakt ten w tysiącznych wypadkach sprawdzony, jest nader pouczający, uczy nas bowiem, że wola nasza nie jest identyczną z indywiduum, ale jest w stanie poddawać się najrozmaitszym motorom zewnętrznym. Z tego faktu dałyby się najsprzeczniejsze wyciągnąć wnioski, znowu jednak nie zapominajmy, że ten rozdział woli od osobistości występuje tylko w stanach chorobliwych i nie może stosować się do człowieka o organizmie zupełnie zdrowym.

Podstawienie obcego ja, czyli t. zw. „suggestja“ jest zatem charakterystyczną cechą hypnotyzmu. Zauważyć jednak należy, iż chory nie każdemu w ten sposób się poddaje i że podobne wyzucie się z woli osobistej opiera się na pewnego rodzaju sympatji. Miłość jest najwyższym stopniem ubezwładnienia woli osobistej, a jej oszałamiający, narkotyczny, hypnotyczny charakter przedstawiali niejednokrotnie poeci bardzo trafnie jakkolwiek czysto intuicyjnie, boć oczywiście nie mieli pojęcia o dzisiejszych studjach hypnotycznych. Najlepiej powiodło się to Kleistowi w „Kätchen von Heilbronn“ i Dumasowi staremu w „Józefie Balsamo,“ które to dzieło nazwać by można najstarszym hypnotycznym romansem.

Ilma Sekulicz popadała w stan hypnotyczny za najlżejszem dotknięciem Kraffta, toż samo budziła się za najlżejszem pobudzeniem. Musiała patrzeć na swego magnetyzera i usypiała poniekąd z jego obrazem w duszy.

Innym o wiele trudniej udawało się usypiać chorą.

Najdziwniejszą jednak rzeczą jest, że „on“ nietylko może się podstawić na miejsce osobistego „ja,“ ale, że może osiągać rzeczy, o których owo „ja“ nawet nie śniło. Człowiek normalnie zdrów nie może nakazać sobie powiedzieć, że mu zimno, gdy faktycznie uczuwa ciepło; nie może regulować szybkości lub powolności swego trawienia; nie może obniżyć temperatury swej krwi prostem życzeniem woli. Nie może okazać ran z poparzenia na skórze w miejscu gdzie go zimnem żelazem dotknięty został. To wszystko potrafi jednak hypnotyk. Wysiłkiem woli i zdrowy człowiek wielu rzeczy dokazać może, ale podobnych objawów jak wyżej wspomniane nigdy nie wywoła. — Hypnotyzm musi być tedy stanem, w którym życie nerwów inaczej się objawia, aniżeli na jawie. Nietylko więc nerw wzroku jest osłabiony, a nerw słuchu podniecony chorobliwie, ale także nerwy dotyku fungują zupełnie inaczej, aniżeli w stanie normalnym, to jest, zupełnie podlegają władzy woli i fantazji o wiele więcej, aniżeli kiedykolwiek w stanie czuwania, okazują się do pewnego stopnia bezwładnemi, bez charakteru. Podczas gdy nerw słuchu rozróżnia najdelikatniejsze niuansy i do pewnego stopnia odgrywa rolę ducha w tragedji szekspirowskiej, jest nerw dotyku niby Poloniuszem, który na rozkaz Hamleta w obłoku raz wielbłąda, to znowu łączkę widzieć się zdaje. Pod względem oddziaływania na nerw dotyku hypnotyzm wyprodukował już dotychczas rzeczy prawie cudowne.

Do jakiego stopnia nerwy dotyku i czucia nie mają właściwego ściśle określonego charakteru — o tem możemy często przekonać się z przykładów na ludziach zupełnie zdrowych. Po wodów epidemij należy może szukać właśnie w tym braku charakteru tych nerwów, wiemy bowiem, że już wyobrażenie jakie sobie wyrabiamy o cierpieniu osób drugich, w nas samych, gdy jesteśmy nazbyt wrażliwi podobne cierpienie wywołać może, albo przynajmniej nam się zdaje, że podobnie cierpiemy. W mniejszym stopniu jest to tak zwane współczucie. Z drugiej strony jakże łatwo można prostem ale stanowczem zaprzeczeniem istnienia rzeczywistej choroby uspokoić cierpiącego, wmówić w niego, że jest zdrów, albo przynajmniej chwilową przynieść mu ulgę. Śmiertelnie chory — szczególniej suchotnicy — czują się czasem najzupełniej zdrowi i znowu człowiek najkompletniej zdrów, żyje w śmiertelnej obawie o swoje życie. Jeden śpi najspokojniej nad brzegiem przepaści, drugiego razi zdziebełko, najmniejsza ranka nieszczęśliwym go czyni. Jakże często uspokaja nas porada lekarska, choć bezskuteczna; sama obecność lekarza już błogi wpływ na nas wywiera. Szklanka czystej wody działa nieraz silniej, aniżeli najsilniejszy medykament. **Z a p r a w d ę, w i a r a u z d r a w i a.** To nie ulega żadnej wątpliwości.

Najpiękniejsza cząstka naszego życia ziemskiego polega na ciągłej przemianie uczucia, ona to sprawia nam rajskie ułudy miłości; wywołuje sny poetyczne, które „złocą ziemską glinę“, ona to ubogiemu w skromnej chatce jego otwiera podwoje wspaniałego pałacu, a łachman w blaski najdroższych tkanin stroi. Zmienność uczucia jest tym cudownym środkiem, do którego odwoływa się sztuka, która łzy nam wyciska, podczas gdy mąż trzeźwy i spokojny pyta: I cóż mi do Hekuby? Dzieci i kobiety płaczą w teatrze, podczas gdy stary aktor spokojnie spogląda na scenę i uśmiecha się od czasu do czasu, a zapytany w tej mierze odpowiada „naprzód to wszystko nieprawda co tam gadają, a zresztą co mnie to obchodzi!“ Owa zmienność uczucia jest tem szybszą i potężniejszą, im bardziej naiwnym, albo też bardziej usposobionem, genjalniejszem jest dane indywiduum, i ona to wyjaśnia nam potęgę wrażenia sztuki na masy, a tak samo wszelkie cuda, któremi cudotwórcy, królowie, wielcy wodzowie, mówcy świat kiedykolwiek zachwycali i pociągali za sobą.

Najwyższej potęgi dosięga owa zmienność uczucia w stanie hypnotycznym, w stanie wyzucia się indywiduum z własnej woli — jakkolwiek i tu są granice, po za które sięgnąć dzisiaj przynajmniej jeszcze nie można. Nie można było n. p. tak znakomicie do doświadczeń sposobnemu indywiduum, jak Ilma Szekulicz nakazać, ażeby uczuwała, że jej serce bije według innego, dyktowanego jej tempa, nie pomogło także usypianie do zupełnego poskromienia jej nieokiełznanych chuci.

Jest więc jeszcze ciemny w tej sferze badań i nauki ludzkiej region; w każdym razie jednak najnowsze doświadczenia hypnotyczne wyjaśniają nam wiele rzeczy, które poprzednio ludzkość jako nadprzyrodzone uważała; wywoływania duchów, wizje prorocze, lunatyczne sztuki, przedstawiają się nam już nie w nadprzyrodzonem świetle a są tylko zjawiskami fizjologicznemi, nadzwyczajnemi wprawdzie, ale nie mającemi dla człowieka wykształconego żadnych poza sobą tajemnic.

Wskazówki

objaśniające urządzenie gorzelni i magazynów spirytusowych.

Ponieważ przepisy wykonawcze — uzupełniające nową ustawę spirytusową — nie mogą dojść tak prędko do szerszej wiadomości właścicieli gorzelni, a w obec tego, że każda gorzelnia przy nadchodzącej kampanji będzie musiała wprowadzić pewnie przeistoczenia, sądzę, że się przysłużę właścicielom gorzelni rolnicznych w naszym kraju, jeżeli w krótkości skreślę wskazówki objaśniające urządzenie gorzelni i magazynów spirytusowych z wymienieniem tych wymogów, których przepisy wykonawcze prawdopodobnie żądać będą. Niewspominam tu o zgłoszeniu prawa do kontyngentu i bonifikacji, bo to już każda gorzelnia rolnicza w terminie ustawą oznaczonym wykonać musiała.

Chodzi więc teraz głównie o to, aby wszelkim dalszym wymogom zadośćuczynić. Każda gorzelnia uzyskawszy charakter gorzelni rolniczej winna będzie, tak jak dawniej wnieść 4 tygodnie przed rozpoczęciem ruchu w 3 egzemplarzach opis lokalności, gorzelni i wszelkich do ruchu użyć się mających naczyń.

Gdyby kto chciał rozpocząć ruch w gorzelni przed upływem 4 tygodni, traci prawo do bonifikacji, ale tylko za czas sięgający do 4 tygodni tj. że bonifikacja dopiero od upływu 4 tygodni liczyć się będzie.

Po sprawdzeniu tych wykazów przez organa rządowe następuje w obecności tychże ustawienie aparatu mierniczego. Aparat ten winien być oddalony od trubnika i od każdej ściany co najmniej na 0,65 metra, a maksimum długości rury, łączącej trubnik z aparatem, nie może przekraczać 300 metrów.

W ilości, rozmiarach i konstrukcji wszelkich naczyń zacierowych i fermentacyjnych nie ma żadnego ograniczenia.

Chłodniki czyli tak zwane trubniki, bez względu czy takowe się znajdują zewnątrz, czy wewnątrz gorzelni, muszą być tak ustawione, aby na tychże były dla rewizji dostępne i widzialne, muszą zatem spoczywać na żelaznych szynach lub innych niezbyt grubych podkładach. Trubniki te, jeżeli są drewniane, muszą być zaopatrzone w pokrycia z blachy cynkowej lub żelaznej, a prawdopodobnie na drugi rok kampanji będą musiały być wszystkie drewniane trubniki z gorzelni usunięte i żelaznemi zastąpione. Wszystkie tego rodzaju zaopatrzenia jakoteż rury komunikacyjne, przez które pary spirytusowe przy destylacji przechodzą, będą plombami skarbowemi zaopatrzone i spójnie wszystkie muszą być tak sporządzone, aby rządowe zamknięcie mogło być należycie uskutecznione. Jeżeli aparat destylacyjny jest tak urządzony, że produkt destylacji poddany nie może być w zupełności wyzyskany i w niedogonach pewna ilość spirytusu pozostaje, na ten czas wolno będzie utrzymywać w gorzelni osobne zbiorniki, w których dalsza destylacja może być uskutecznioną, jednakowoż zbiornik taki musi być szczelnem zamknięciem i plombą rządową od wszelkiej możliwej defraudacji ubezpieczony, ostateczny w ten sposób całkowicie wyzyskany niedogon ma być do kanału odchodowego rurą zatopioną wprowadzony.

Co do urządzenia magazynów spirytusowych, to przepisy nie nazaaczają nic takiego, coby właściciela gorzelni do jakichś nadzwyczajnych inwestycyj powodować mogły, otrzymany z wypędu spirytus może być przechowany w zbiornikach żelaznych lub kufach drewnianych; tylko za ilość znajdującego się spirytusu w magazynie odpowiada przedsiębiorca ruchu gorzelnianego, a nie, jak wielu mniema, właściciel gorzelni.

Wyprowadzenie okowity z magazynu ma się odbywać w ten sposób, że przedsiębiorca gorzelni opłaciwszy przedtem podatek konsumcyjny za ilość wyprowadzić się mającej okowity z gorzelni (co najmniej jeden hektolitr) winien będzie przedłożyć w dwóch egzemplarzach oznajmienie straży skarbowej uzyskanej boletty, którego dnia i w jakiej ilości zamierza okowitę z magazynu wyprowadzić, rzeczywisty wydatek spirytusu z magazynu nieśmie się różnić od zameldowanego o 5% in plus lub minus. Za podstawę wymiaru mogą także służyć beczki cementowane (np. przez kupca dostarczone), jednakowoż obrachunek co do rozmiaru i siły spirytusu nastąpi wedle redukcji przy 2% ciepła. Okowita, wyprowadzona w ten sam sposób z magazynu w celu prowadzenia małej sprzedaży (Kleinverschleiss), może być umieszczona w lokalnościach gorzelni, jednakowoż z tem zastrzeżeniem, że lokalność, gdzie się ta okowita znajduje, nie może mieć bezpośredniego połączenia z gorzelnią, tylko muszą być osobne drzwi zewnątrz do tej lokalności prowadzące.

Rewizje magazynowe odbywać się mają dowolnie przez c. k. organa rządowe wyższe i niższe, a przez te ostatnie prawdopodobnie z końcem każdego miesiąca przy sprawdzeniu ilości zameldowanej i wyprodukowanej okowity. Różnica w ilości pomiędzy tem co aparat mierniczy wykazuje, a rzeczywistym stanem magazynu (po strąceniu ubytku) nie śmie przenosić 5 prc. Jeżeliby się więcej okowity w magazynie okazało, to ta nadwyżka będzie do nieopłaconej okowity przypisana, w razie zaś większego ubytku jak 5 prc., musi być ten ubytek najdalej w 3 dniach po dokonanej rewizji opłacony. Przy tym obrachunku będzie osuszka w ilości 3 prc. pro anno, uwzględnioną. Ewidencja magazynowa będzie w osobnych — przez organa urzędowe — prowadzonych rejestrach utrzymywaną, które to rejestra zawsze w gorzelni znajdować się powinne. Przedsiębiorca gorzelni prowadzi dokładny dziennik (rejestr) zacierów i wypędów, wedle wskazanych formularzy — w którym nietylko te ostatnie, ale także ilość uzyskanej okowity w stopniach i stan zegaru aparatu ma być uwidoczniony. Wszelkie formularze drukowane, tak co do oznajmień, jakoteż rejestrów, będzie można nabyć we wszystkich Dyrekcjach skarbowych za cenę kosztów rządowych.

Dodać tu jeszcze muszę, że bonifikacja, ustawą dla gorzelń rolniczych przyznana, będzie obrachowaną z końcem każdego miesiąca, lecz przedsiębiorcy do kasy rządowej asygnowana, w miarę wyprowodzonej z magazynu okowity i stosownie do ilości tejże.

H. Bochdan.

Kronika.

Lwów, dnia 7 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Kawczy kąt, w powiecie stryjskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr. w. a.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Józefa Jaworskiego, w Nośnicach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Świtarzowie.

Ks. Strossmayer biskup z Diakowaru, żywiący oddawna już tendencje panslawistyczne i wbrew powołaniu swemu kapłańskiemu gorącą ku schyzmatyckiej Rosji miłość, wysłał do rektora wszechnicy kijowskiej z okazji uroczystości jubileuszowych w Kijowie następujący telegram:

„Mam zaszczyt z serdeczną przyjemnością uczestniczyć w waszej dzisiejszej uroczystości. Spuścizna św. Włodzimierza, wiara św., jest wskrzeszeniem i życiem światłem i chwałą wielkiego narodu rosyjskiego. Niechaj Bóg błogosławi Rosję, aby siłą wiary swojej, przykładnym żywotem, za pomocą Bożą a z chrześcjańskiem męstwem obok innych zadań swoich spełniła o wzniosłe wszechświatowe posłannictwo swoje, które jej Bóg przekazał. Tego życzę z najszczerszego serca. Racz pan być tłomaczem tych uczuć moich u reszty braci swojej, którą jak przyjaciel pozdrawiam, a jako ojciec błogosławię.“

Pogrzeb ś. p. Władysława Smolki, dyrektora Banku krajowego, odbył się wczoraj popołudniu przy licznym udziale krewnych, przyjaciół i znajomych zmarłego. Obok najbliższej rodziny, żony, dzieci i brata nieboszczyka, szli reprezentanci Wydziału krajowego pp. Pietruski i Hoszard z bardzo licznym zastępem urzędników krajowych, prezydent miasta z kilku radnemi, dalej funkcjonarjusze Banku krajowego z dyrektorami na czele, przedstawiciele innych instytucyj finansowych: pp. Zima, Marchwicki, Grabiński i liczna publiczność. Przed trumną niesiono wieńce od Banku krajowego i Towarzystwa zaliczkowego w Gorlicach, którego dyrektorem przed laty był zmarły Władysław, a na samej trumnie leżało kilkanaście wieńców od najbliższej rodziny i najserdeczniejszych przyjaciół. Nad mogiłą w kilku serdecznych słowach przemówił dr. Małaczyński, aby w imieniu urzędników Banku krajowego pożegnać zmarłego, który dla nich podwładnych był wzorem sumiennego pracownika, serdecznym i wyrozumiałym przełożonym, a w calem słowa znaczeniu „najzacniejszym między zacnymi.“

Zdradne jeziorko. Między osadami Leszczyną, Kalnówką i Orzechowicami pod Strzeliskami staremi znajduje się kałuża 20 metrów szeroka, która mimo niepozornych swych rozmiarów wiele już ofiar ludzkich pochłonęła, a to z powodu że w środku jej znajduje się silny wir, który niebacznych porywa i ciągnie na dno kałuży dotychczas jeszcze przez nikogo nie zbadane.

Dnia 1 bm. — jak donosi *Dilo* — dwaj nauczyciele szkół ludowych z Jawy i Bertyszowa — Żyszkiewicz i Reszotyłowicz — w czółnie na środek kałuży, aby dno jej „zgruntować“. Kiedy się znaleźli na środku, porwał wir czółno i w jednej chwili zatonęli. Przyglądający się tej wyprawie wieśniacy pospieszyli z hakami na ratunek, ale ani ciał, ani czółna nie wydobyto.

Zyszkiewicz zostawił żonę, a Reszetyłowicz żonę i dzieci.

W Nowosielicy rosyjskiej tuż nad granicą bukowińską wybuchł w zeszłą sobotę popołudniu groźny pożar, który w krótkim czasie pochłonął 200 domów i szerzył się dalej. Burmistrz miasta Czerniowiec na prośbę konsula rosyjskiego Ładjanowa, wysłał do Nowosielicy straż ogniową, która w sobotę wieczorem wyjechała na miejsce wypadku.

Rada miejska stanisławowska odbyła wczoraj ostatnie posiedzenie, na którem rozwiązaną została, a zarząd gminy przeszedł w ręce komisarza rządowego radzcy namiestnictwa p. Lanikiewicza.

Miejscowość Bilcze łącznie z należącym do niej Dobrokutem wyniesioną została do rzędu miasteczek galicyjskich.

Ksiądz E. Borawski, redaktor czasopisma *Wiadomości katolickie*, otrzymał w tych dniach w odpowiedzi na życzenia złożone w tem czasopiśmie Ojcu św. z powodu jego jubileuszu następujący list od sekretarza stanu kard. Rampolli:

„Wielebny Księże! Życzenia, które z okazji zbliżającego się pięćdziesięciolecia kapłaństwa Najwyższego Pasterza w gazecie polskiej pod tytułem *Wiadomości katolickie* wydawanej, w dowód najgłębszej czci i uległości wyraziłeś, były Jego Świątobliwości nad wyraz miłe.

Najwyższy przeto Pasterz, który wesołem sercem przyjął przychylne dla Ciebie i Twoich pism poświadczenia Czcigodnego Arcypasterza Seweryna Morawskiego, polecił mi złożyć Ci dzięki i dodać ochoty do dalszych nader użytecznych prac Twoich, udzielając jak najchętniej z głębi Swego serca tak Tobie jak i współpracownikom i czytelnikom tych gazet, błogosławieństwo apostolskie.“

Sierocińska opieka. Zdarzył się u nas niedawno wypadek, który powinien posłużyć jako przestroga dla zarządzających majątkami sierocińskiemi. Sąd jako władza nadopiekuńcza, dał pewnemu opiekunowi małoletniej sieroty upoważnienie do podniesienia od dłużnika prywatnego kwoty 4000 zł. z nakazem jednak, ażeby za te pieniądze zakupił listy zastawne i złożył je do depozytu sądowego. Opiekun wprawdzie pieniądze podniósł, ale do depozytu nie złożył, a przepuściwszy je, zmarł po kilku latach, pozostawiając w całym majątku tylko ruchomości sprzedane za 396 zł. i rzekomych pretensyj prywatnych na około 900 zł. a z drugiej strony zaległości podatkowe w kwocie 1067.

Gdy sprawa wyszła na jaw, zaskarżył nowy opiekun, imieniem małoletniej, skarb państwa z tytułu odpowiedzialności za fundusze sierocińskie, o zwrot uronionej kwoty, skargą syndykacką. Owóż wys. sąd krajowy wyższy odmówił żądaniu, tłumacząc, że sąd dyscyplinarny w przeprowadzonem w tej mierze śledztwie nie uznał był sądu nadopiekuńczego winnym niedopilnowania powyższego złożenia pieniędzy do depozytu z powodu wielkich podówczas zaległości i nadmiaru pracy tegoż sądu i w dodatku zasądził nowego opiekuna na kilkadziesiąt zł. kosztów sporu na rzecz skarbu.

Wprawdzie rzecz ta pójdzie jeszcze pod decyzję najwyższej instancji, niemniej przeto sam fakt jest dostateczną przestrogą, ażeby strony interesowane nie spuszczały się na władze nadopiekuńcze ale także i ze swej strony kontrolowały czynności opiekunów.

Nowa filantropijna instytucja przybyła naszemu miastu, dzięki ofiarności tutejszego obywatela i przemysłowca p. Domsa, właściciela młyna parowego. P. Doms wybudował obok zakładu PP. Seredynek dom „ochrony dla starców kupców“ a przed paru dniami złożył w głównej kasie rządowej fundusz na utrzymanie tych starców w kwocie 100.000 zł. w listach zastawnych 5 procentowych, a to dziewięć sztuk po 10.000 zł., jedną sztukę na 5.000 zł. i trzy sztuki po 1.000 zł.

Dzisiaj, w trudnych wogóle warunkach bytu ekonomicznego i gdzie wskutek niesłychanej a często niesumiennej konkurencji obcych żywiołów kupcy nasi nie robią już majątków, ale przeciwnie podupadają, instytucja przez p. Domsa założona jest bardzo potrzebna.

Straż skarbowa w Galicji powiększoną zostanie wkrótce o 18 komisarzy, 30 respicjentów, 200 starszych strażników, przez co otworzą się miejsca nowe dla 220 strażników. Dla poszukujących zatrudnienia otwiera się zatem pole. Dodajemy, że kwalifikacje wymagane od strażnika nie są zbyt wysokie, wymaga się znajomości czytania, pisania i elementarnych rachunków; wysłużeni podoficerowie mają pierwszeństwo.

Sensacyjna nagroda. Dnia 26 z. m. topił się w Wiśle żydek Srul Meingart. Wpadł on w bardzo głęboki wir i byłby niezawodnie utonął, gdyby

nie strażnik skarbowy Michał Beker, który z narażeniem własnego życia rzucił się do wody i wydobył Srula. Należy dodać, że Beker niedawno dopiero wyszedł z ciężkiego zapalenia płuc: W kilka dni później przyszedł stary Meingart ojciec Srula nad Wisłę, a obejrzawszy miejsce gdzie jego syn tonął, odezwał się w te słowa do obecnego na miejscu Bekera: „Panie! Nie stać mnie na pieniężną nagrodę, ale ponieważ pismo nasze pozwala darować drugiemu nasze własne życie przeto ja ci daruję 10 lat mego życia tutaj — przy świadkach!“

Beker, który takiej nagrody nie spodziewał się wcale, musiał rad nie rad ją przyjąć. Ciekawa tylko rzecz co on zrobi z tymi 10 latami życia Meingarta?

Zmarli. Julja z Korytowskich Zawadzka 1 voto hr. Dunin Borkowska, 2 voto Ciepielowska, zmarła we Lwowie w 78 roku życia.

Kochawina 1 lipca. Ofiary nadesłane w miesiącu lipcu.

Barscy z Kołodziejówki 5 zł. o zdrowie dla całej rodziny. J. K. B. z Wieliczki prosząc o zdrowie i potomstwo 2 zł. A. J. z Litiatyna: Uczestnicy majowego nabożeństwa, które wspólnie odprawialiśmy w domu przesyłają na moje ręce skromne ofiary swoje na kościół M. B. — Tomiś J. 1 zł. Zdziś J. 70 ct. Kazio R. 70 ct. wszyscy o błog. w nauce i opiekę M. B. Marysia o zdrowie i opiekę 1 zł. Na stasia Szpak 30 ct. Anna Jarosz o błog. 20 ct. Franka Honysz o opiekę 20 ct. Marcin 25 ct. Katarzyna 10 ct. A. J. oddając w opiekę M. B. męża dzieci i całe mienie 5 zł. (Zdziś i Kazio na mszę św. o szczęśliwe zdanie egzaminu) razem 9 zł. 45 ct. — Piękny przykład Matki chrześcijańskiej i gospodyni. W. Wereszczak ze Lwowa 2 zł. o wyzdrowienie. Mirska z Krakowa 5 zł. Bilińska z Potylicz 2·50. Janina W. „Oby M. B. raczyła nas zawsze mieć w swej opiece 2. Symko Szwed gospodarz z Hnizdyczowa dziękując M. B. za cudowne uzdrowienie 10. Maryanna Baran z Zabłotowiec 3. Mroczko dyrektor szkoły w Kulikowie 1 (i na m. św. o zdrowie dla dzieci) Żukowska ze Stryja 1 rubel sr. (in m. św. o uzdrowienie na oczy) W. Czulik 3. in m. św. A. B. z prośbą o modlitwę 5. Zubrzycka ze Lwowa 2. z podziękowaniem za wyzdrowienie swojej matki. Z Krakowa „Pod twoją obronę uciekamy się“ 2 zł. Kolinek z Kent 2 zł. Sobolowa z Nowegosioła dla M. B. 5 zł. Marja i Jadwiga Szpor z Krzeszowic 2 zł. prosząc o opiekę n. d. Decowski uczeń gim. w Rzeszowie na podziękowanie M. B. za szczęśliwe ukończenie za jej przyczyną 6 klasy (i n. m. św.) Tabicz Z. uczeń II kl. w Rzeszowie również dziękując m. B. za szczęśliwe ukończenie roku 1 zł. Pawłowska z Daszawy 50 ct. Blatkiewicz z Rudy 80 ct. E. Pauli z Kut 1 zł. (i n. m. św. polecając opiece M. B. dzieci swoje). Na budowę kościoła w Koch. przesyła 5 zł. towarzyszka podróży z Krakowa do Bierzanowa. Fesyniec z Wełdzirza 1 zł. Kordela ze Stryja 1 zł. Emilja i Stefan D. z Brodów 3 zł. (i n. m. św. o zdrowie i pomyślność). R. D. z Mikulic o zdrowie 1 zł. Dąbrowska z Rzeszowa 2 zł. o błog. Frankowski z Łówczyc 50 ct. Z Białogóry 2 zł. by się rychło i pomyślnie rozpoczęta sprawa skończyła. Z. z Liska: Będąc bardzo chory udałem się do cudownej Matki Koch., ta mię uzdrowiła, na podziękowanie posyłam wraz z żoną 5 zł. Urbańska ze Lwowa 5 zł. (i n. m. św. o zdrowie dla męża). A. M. z Brzozdowiec 1 zł. o zdrowie dla męża. Szczęsny Bednarski właściciel drukarni krajowej we Lwowie przesłał 50 egz. książki parafialnej do naboż. po 60 ct. i 50 egz. książeczki dla dzieci do nab. po 10 ct. przytem wiele innych rzeczy i na mszę św. Za książeczki te otrzymano 35 zł. Dziękując najuprzejmiej za ten piękny datek życzę błog. Bożego i opieki Marji w tym zawodzie drukarskim. Drzymuchowska z Tarnopola: za szczęśliwie przebytą słabość składam na ołtarzu tej najdroższej Matki 3 zł. Z Niżborka: Joanna J. dziękując M. B. Koch. za otrzymaną cudownie łaskę 1 zł. Seweryna J. 1 zł. Marek J. 1 zł. (i na m. św.) Marja J. 1 zł. Adela J. 1 zł. L. D. z Przeworska prosząc o wysłuchanie modlitw. 1 zł. Z. K. z Czortkowa o zdrowie męża i dzieci 3 zł. M. J. z Obertyna oby M. B. pobłogosławiła synowi 1 zł. (i na m. św.) A. R. ze Żulic o wysłuchanie prośby 4 zł. (i na m. św.), K. R. 4 zł. (i na m. św. o uzdrowienie). F. M. ze Lwowa o pomoc w naukach 50 ct. Wierzbicki Włodzimierz i Marja z Tłumacza o zdrowie 3 zł. Ks. R. z Płażowa 1 zł. „Pocieszycielko strapionych módl się za nami.“ Grabikowski z Kamienia 1 zł. (i na mszę św. o zdrowie i błog. całej rodziny). Marja ze Lwowa z grosza wdowiego 1 zł. (i na m. św. o zdrowie brata i odwróceniu niedostatku od domu. N. N. ze Lwowa 10 zł. N. N. o uproszenie łaski dla Stanisława i Marji 1 zł. i na m. św.) Mikołajewicz o zdrowie 1 zł. Jan Jelita Ludkiewicz notarjusz w Żurawnie na cegiełkę Najśw. P. z prośbą o zdrowie dla dzieci 2 zł. J. C. z Radziechowa 5 zł. prosząc o zdrowie dla chorych, a o upamiętanie dla błądzących. Szeliga 1 zł. Feliks Wojciechowski z Rudy 2 zł. Chrzanowska ze Lwowa 1 zł. (i na m. św. na podziękowanie). N. ze Lwowa 1 zł. Jan Król z Eperjes na Węgrzech: „Ucieczko grzesznych, pocieszycielko strapionych módl się za nami“ 5 zł. Marja Kołomaźnik z Krzeszowic 1 zł. jako podziękowanie M. B. za pomyślnie spędzony rok, od siostry Julji 1 zł. i poduszkę na ołtarz, od H. Sufinowicz obrus i 1 zł. z prośbą o zdrowie, od Baumanowej 1 zł. o szczęśliwy przebieg dla operacji ocznej męża. Z Baryczki od Romusia i Maryni 3 zł. z prośbą do N. P. M. o opiekę i błog. na drogę życia (i na m. św. o zdrowie dla nich). A. Krzeczunowicz z Lesiecznik 3 zł. (i na mszę św. prosząc N. d. M. o uleczenie z kilkuletniej słabości). Stefanja J. z Niżborka dziękując M. B. za doznaną łaskę 1 zł. (i na mszę św.) H. J. z Kociubiniec o zdrowie dla męża 1 zł. Z tacy niedzielnej 174 zł. 60 ct. — razem za lipiec 373 zł. 25 ct. — Suma ogólna 7.700 12 ct. Za ofiary uprzejmie dziękuję prosząc gorąco o dalsze.

Ks. Jan Trzopiński,
Adm. p. Żydaczów.

Czarna artystka. W Warszawie bawi obecnie artysta-malarz p. L. Grégoir wraz z swoją małżonką, również artystką, znaną i cenioną w Monachjum z swoich prac rodzajowych i z krajobrazów. Pani G. jest czarną jak węgiel murzynką z San Francesco, gdzie ukończyła szkołę rysunku. Niedawno temu przybyła na studja dalsze do szkoły sztuk pięknych w Monachjum, tam poznała p. G. i uszczęśliwiła go swoją hebanową rączką. Obecni oboje młodzi małżonkowie odbywają poślubną podróż i zawitali do Warszawy.

Z Jasła otrzymała *Neue Freie Presse* wiadomość, że z powodu rozpisanego wyboru posła do Sejmu, objawiła się tam agitacja między ludem, który miał odnieść się do centralnego komitetu wyborczego w Krakowie z przedstawieniem, że minął już czas, kiedy lud między wyższemi warstwami społeczeństwa szukał swoich reprezentatów, a nadeszła chwila, aby sam wystąpił na pole pracy politycznej. „Oto rozważyliśmy sumiennie“ — piszą w odezwie do komitetu krajowego — że podniesienie oświaty i polepszenie materjalnej doli, są dla nas kwestjami ważniejszemi, niż dla innych klas społeczeństwa i dla tego stawiamy kandydaturę... zapewne jakiegoś Jana lub Bartłomieja, pomyśli czytelnik, o nie... p. Wojciecha Biechońskiego, dyrektora Towarzystwa zaliczkowego w Gorlicach.

Jaki ma logiczny związek owa apokryficzna odezwa jasielskich wyborców z kandydaturą p. Miechońskiego, więc chyba korespondent *N. Fr. Presse* któremu zapewne nie szło o nic innego, jako o reklamę w liberalnym dzienniku niemieckim dla liberalnego kandydata polskiego.

Z Chyrowa donoszą nam, że w tamtejszym zakładzie wychowawczym już obecnie zajęte są wszystkie miejsca na rok szkolny 1888/9. Wszelkie przeto zgłoszenia o przyjęcie do zakładu byłyby teraz nadaremnemi.

Siódmego męża pogrzebała zeszłego tygodnia pani Otrembina w Nowemmieście na Szląsku. — Zaiste zdrowe ząbki tej pani, które na otręby zmełły siedmiu małżonków. — Należy dodać, że szanowna wdówka ma dopiero lat 66 i czyni poszukiwania za ósmym mężem, aby go zaślubić i... pochować.

Pani ta przypomina nam owego błogosławionego żonkosia, który na weselu z czwartą z rzędu żoną potknął się w mazurze i upadł. Nie tracąc humoru, powstał i zaimprowizował następujący dwuwiersz:

Oj, coś mi się noga plątą,
Będzie pono żona piąta!

Jakoż rzeczywiście był w tej chwili prorokiem.

Niezwykłe zjawisko. Podaliśmy wczoraj wiadomość z Krosna, że podczas burzy w dniu 2. b. m piorun uderzył tam w dzwonnicę kościoła i w aparat telegraficzny. Dzisiaj z innego źródła dochodzi wiarygodny opis tego zdarzenia, niezwykłego z powodu kształtu jaki piorun przybrał, mianowicie wielkiej *kuli ognistej*. Odbyło się ono w sposób następujący. Podczas burzy około południa rodzaj kuli ognistej o 6-calowej średnicy i jaskrawem świetle, z hukiem, podobnym do wystrzału karabinowego, padł na przewód telegraficzny naprzeciw biura c. k. starosty, poczem dał się słyszeć grzmot potężny.

Piorun przeleciał po drucie tegraficznym prawdopobnie ku środkowi rynku, widziano bowiem w tej stronie unoszący się po nad ziemią płomień, który następnie wzniósł się do góry, przebył jeszcze niewielką przestrzeń i uderzył w wieżę kościelną, na której z cyfry IV. zerwał jedynkę, przebił w wieży dziurę, przy zegarze wieżowym stopił kawał drutu i nakoniec szczytem wieży uszedł znowu w powietrze, rozszarpawszy nieco gontowego nakrycia. Zjawisko to tak niezwykłe, sprawiło w mieście wielkie przerażenie.

Kobiety dopuszczone zostały w Rosji do zawodu farmaceutycznego, to jest do zajmowania posad subjektów i prowizorów aptekarskich. Wykazawszy się dostateczną znajomością języka łacińskiego i odbytemi studjami w niższem gimnazjum, muszą one przebyć farmaceutyczną praktykę w aptekach, a zdawszy egzamin farmaceutyczny będą mogły być pomocnikami lub prowizorami. Przezorny rząd rosyjski w obawie, aby urocze aptekarki nie były przyczyną roztargnienia u obok pracujących farmaceutów, nakazał, aby apteki trzymały obsługę żeńską lub męską, ale nie wolno im trzymać w jednej aptece mężczyzn i kobiety razem.

Panamski kanał otwarty będzie dla żeglugi już w roku 1890. Tak oświadczył p. Lesseps na walnem zgromadzeniu akcjonarjuszów w Paryżu d 1 bm., a oni przyjęli tę pomyślną wiadomość burzliwemi oklaskami.

Udało mu się. *Panna.* Dlaczego pan nic nie je?..

Kawaler. Czyż siedząc przy pani, można mieć apetyt?..

Siła przyzwyczajenia. Pan X. czyta gazetę, gdy obok niego dwie panie żywą i głośną prowadzą rozmowę.

W tem jedna znich zwraca się do czytającego z zapytaniem, czy mu nie robią dystrakcji w czytaniu.

— O, bynajmniej pani dobrodziejko, ja mam żonę, świekrę i dwie bratowe.

I to przyjemność. Ktoś żałował pana Z., którego żona w przystępie gniewu rzucała na niego szkło i porcelanę.

— Cóż chcesz, odpowiada Z., trafi we mnie to ona ma przyjemność, a nie trafi, to mnie znowu przyjemnie — i tak to życie jakoś nam schodzi.

Rozmaitości.

— **Historja bochenka chleba.** Z miejscowości Mako, na Węgrzech, donoszą o następującej zabawnej historji bochenka chleba:

Wierny stróż bezpieczeństwa publicznego w Mako znalazł na ulicy bochenek chleba. Jako „uczciwy znalazca“ uznał za stosowne zanieść chleb do ratusza i tam go złożyć. Tu bochenek opisano w protokole i oceniono na 26 krajcarów, poczem ogłoszono urzędownie, aby prawny właściciel chleba zgłosił się po odbiór swej zguby. Ogłoszenie było nadaremne. Wkrótce zatem postanowiono ogłosić licytację na sprzedaż chleba, co uczyniono zapomocą przylepienia odezwy stosownej na tablicy w ratuszu. Na szczęście zaraz w pierwszym terminie jakiś zgłodniały kupił chleb po cenie licytacyjnej, no i niezawodnie najspokojniej go spożył. Ale na tem przecież skończyć się nie mogło. Musiano spisać protokół o wyniku licytacji, aby prawy właściciel chleba mógł w danym razie odebrać przynajmniej należność za swą zgubę. Z sumy 26 ct. 2·6 centów wręczono „uczciwemu“ stróżowi bezpieczeństwa jako należne mu znaleźne w wysokości 10 proc, resztę zaś oddano urzędowi podatkowemu do depozytu. W urzędzie tym wpływ 23·4 centów wpisano do ksiąg, zaś pismo wraz z niem nadesłane i zaopatrzone liczbą porządkową „11.469“, złożono w archiwum urzędu. Równocześnie wydano kwit na tę sumę, przesłano go do policji, która złożyła go znow do „akt.“ Rzecz naturalna, że suma 23.4 centów, ze sprzedaży znalezionego chleba pochodząca, znajdowała się w wykazie urzędu podatkowego, przedstawionym wice-żupanowi, który znów w swem sprawozdaniu nie omieszkał wspomnieć o niej ministrowi spraw wewnętrznych. Historja znalezionego chleba, zabrawszy tyle czasu, aż kilku władzom, spoczęła nareszcie szczęśliwie w archiwach ministerjum. Ciekawa rzecz, ile kosztował papier na prowadzenie tej sprawy zużyty, oraz czy w rubryce passywów w sprawozdaniach rachunkowych ministerjum skarbu węgierskiego, suma 23·4 centów będzie figurowała?

Byłby to szczyt biurokratyzmu!

— **Wódka wyschła.** Następujący zabawny wypadek wydarzył się w tych dniach w Odesie.

Utrzymujący restaurację, niejaki Wernik, skazany został przez sędziego pokoju na 70 rubli kary za to, że sprzedawał wódkę niemającą odpowiedniej ilości stopni. Beczkę z zakwestjonowaną wódką opieczętowano i odesłano do przechowania do cyrkułu.

Wernik apelował do zjazdu i prosił o wyznaczenie biegłych. Sąd zjazdowy, rozpatrując sprawę, zażądał od cyrkułu dostawienia owego *corpus delicti*. Kiedy beczkę dostawiono, okazało się, że pieczęcie na beczce pozostały nienaruszone, atoli zawartość jej . . . . wyschła, o czem uwiadamiała odezwa cyrkułu, przysłana wraz z beczką do sądu.

Zjazd zatwierdził wyrok sędziego pokoju, a o wyschnięciu wódki z beczki zawiadomił odeskiego naczelnika miasta.

— **Skromny dyrektor.** Zmarły niedawno Engel, dyrektor teatru Krolla w Berlinie, zapragnął kiedyś dać słyszeć publiczności jednego wieczoru dwóch znakomitych śpiewaków, którzy nie występowali jeszcze nigdy razem, a mianowicie: Nachbaura i Reichmana. W tym celu wzywa ich obudwóch równocześnie do swego gabinetu i komunikując im swe życzenie zapytuje o warunki.

— Warunki moje — odpowiada Nachbaur — znane są panu już oddawna... żądam połowy dochodu brutto.

— A pan? — zwraca się Engel do Reichmana.

— Ja także chcę mieć połowę zysków brutto.

— Jeżeli tak, moi panowie — odpowiada im nie tracąc dobrego humoru Engel — prosiłbym was pokornie, abyście raczyli mnie udzielić biletu wolnego wejścia na wasze przedstawienie... Chciałbym i ja was posłyszeć.

Część ekonomiczna.

= **Rada praktyczna.** Z Ostrowa Żabczego nam piszą: „Sprowadziłem od p. Ihnatowicza ze Lwowa za kilka guldenów lekarstwa na pluskwy i przekonałem się, że do niczego. — Natomiast poznałem inny środek o wiele skuteczniejszy. Aby więc innym moim współobywatelom zaoszczędzić niepotrzebnego wydatku, radzę tego środka używać. — Wziąć dendyrewę, roślinę, która, rośnie u nas na wszystkich błoniach i ogrodach, biało kwitnie, a później ma jabłka koleżaste z nasieniem czarnem. Nałamać tej łodygi i ugotować, tak aby wywar był mocny. Do tego płynu domięszać trochę wapna i pobielić tem ściany. Po meblach zaś pociągać tym płynem bez wapna. — Sam się przekonałem, że to najlepszy środek.“

I. Kolbuszewski.

= **Fabryka cementu portlandzkiego** w Szczakowej, będąca własnością austrjackiego towarzystwa akcyjnego dla fabrykacji cementu, rozwija się coraz pomyślniej. Niedawno zdobyła sobie ona zaszczytne uznanie Wydziału krajowego, który reskryptem z d. 2 maja b. r. polecił kierownikom przedsiębiorstw melioracyjnych, zostających pod zarządem Wydziału, a mianowicie: regulacji Kisielni, Trześniówki, Łęga, Gniłej lipy i Krzemienicy, ażeby całą potrzebę cementu z fabryki w Szczakowej pokrywali — a zarazem zalecił sprowadzenie cementu z tejże fabryki przedsiębiorcom melioracyjnym spółkowym, z funduszu krajowego subwencjonowanym, jak: regulacji Nowego i Starego Brnia, Kanału Chorzelowskiego, osuszenia bagien Niskich i Rudnickich, tudzież regulacji Wisłoka i Pielnicy.

Reprezentantem fabryki we Lwowie jest pan Franciszek Zagórski.

= **Kopalnia okru** Brak ducha przedsiębiorczego a po części i znajomości bogactwa własnego kraju okazuje się u nas na każdym kroku. Świeżo odkryli obcy przedsiębiorcy w Podhorcach, Sopocie i Uryczu kopalnię okru, o którym tamtejsi mieszkańcy nic nie wiedzieli. Eksploatatorowie założyli na miejscu w Podhorcach fabrykę mielenia i szlamowania okru.

= **Hodowanie palm wachlarzowych** Palma wachlarzowa hodowana w ciepłej pokojowej temperaturze i ustawiona stoliku kwiatowym wraz z innemi liściastemi roślinami, stanowi piękną ozdobę salonu.

Palma wachlarzowa utrzymuje się dobrze w cieple 12—15 stopni R., gdy jednak podczas słońca, temperatura podniesie się do 20 i więcej stopni, wypadnie to na korzyść rośliny, trzeba tylko po niejakim czasie okno osłonić roletą. Latem należy jak największej okno otwierać dla wpuszczenia świeżego powietrza a szczególniej w czasie deszczu kiedy powietrze przesycone jest wilgocią. Zimową porą wilgotne powietrze otrzymać można w pokoju, przez wnoszenie i stawianie pod kwiatem garnka z wrzącą wodą, która wydziela zwykle parę. W czasie lata roślina ta potrzebuje dużo wilgoci, a jak tylko korzeń z wierzchu zaczyna obsychać, trzeba go zaraz wodą podlewać. U dużych palm należy dopóty ziemię wodą lać, dopóki ta ostatnia nie zacznie się wydobywać dziurką w dole doniczki.

Liści u palmy, szczególniej na końcach nie trzeba się dotykać, gdyż zaraz z żółkną.

Palmy najlepiej jest przesadzać w maju, biorąc pomieszaną ziemię z tłustej gliny, piasku, liściastej i wrzosowej, a na spód dając warstwę miału torfowego. Dosypanie do ziemi nieco trocinek rogowych (dostanie u tokarzy), ma doskonały wpływ na wzrost rośliny.

Średniej wielkości palmy, można podług wskazówki przesadzać samemu, przy dużych jednak egzemplarzach czynność tę bezpieczniej jest powierzyć uzdolnionemu ogrodnikowi.

Wiedeń 5 sierpnia.

Pierwsza serja wizyt cesarskich zaledwie skończona, a już zapowiedziana druga, która obejmie Wiedeń i Rzym, a może nawet Londyn. Pomiędzy obiema etap w Fridrichsruhe u żelaznego księcia miał namacalnie wykazać dyplomacji, że młody cesarz niemiecki nie zaparł się uczuć, które żywił w sercu jako następca tronu, i nie będzie prowadził polityki na własną rękę, ale będzie jeno posłusznym wykonawcą idei politycznej starego kanclerza. Jako gwarancję, że młody adept własnowolnie nie przekroczy danych mu instrukcyj, dodano mu jako adlatusa kanclerskiego syna i zabezpieczono się mądrze, iż nikt inny, tylko dynaści na Schönhausen, będą powiernikami najskrytszych planów cesarza, i jeno w ich ręku zbiegać się będą wszystkie tajemnicze nici pruskiej dyplomacji. I dla tego choć powrócił już do Poczdamu cesarz Wilhelm, tyle jeno wiemy o politycznych rezultatach jego podróży, ile łaskawie wypowiedzą przyboczne dzienniki ks. kanclerza, ile wygada jego leiborgan *Post*, lub używana do poufnych enuncjacyj *Kolońska Gazeta*, lub wreszcie swarliwa *Norddeutscherka*. A jeśliby z tych emanacyj półurzędówek wnosić można o politycznych wynikach cesarskiej podróży, to wcale nie nader różowym byłby horoskop na przyszłość. Wedle ich dobrze poinformowanej opinji, wszystko pozostało po dawnemu. Rosja ani na krok nie odstąpiła od swoich tradycyjonalnych aspiracyj, nie zrzekła się swoich idei wszechsławiańskich z kierunkiem ku Bałkańskiemu półwyspowi; zaś nawzajem Niemcy nie abdykowały z swojej godności stróża europejskiego pokoju na tak długo, dokąd im to będzie... dogodnem.

Widzi to stary kanclerz, więc wzmacnia węzły dawnych przymierzy, szląc swojego wychowanka do zaprzyjaźnionych dworów w Rzymie i Wiedniu, ale równocześnie radby ugłaskać Albion i silniej zadzierzgnąć węzły łączące go z Watykanem, aby ubezpieczyć Niemcy na wszelkie ewentualności pokoju lub wojny. Żeby zaś mieć ten pokój zbrojnym od nóg do głowy, nie trzeba pozwolić Niemcom, aby zapominały, że za grzbietami Wogezów jest naród, który, choć dziś targany wewnętrznemi niepokojami, liczy 40 miljonów ludności nienawidzącej Niemców. Więc aby mieć wygodny pozór do żądania nowych ofiar na ołtarzu zbrojności, od czasu do czasu biją w alarm kanclerskie organa prasowe, i byle niedość grzecznie ukłoniono się w jakiej francuskiej wiosce pruskiemu celnikowi, uderza w wielki dzwon *Norddeutscherka*. „Oto patrzcie, tam za górami Jura i Wogezami mieszka dziki naród. On nie szanuje sąsiedzkich stosunków, nie kłania się nisko naszym ajentom, a jeno myśli o odwetowej wojnie!“ I leci ten szorstki głos krzyżackiej pychy i arogancji od Memla ku Renowi, od piaszczystych wybrzeży Pomeranji ku źródłom Renu i Dunaju, aby przypomnieć Germanom, że jeszcze z sąsiadami rachunek nie skończony i że, aby być gotowemi do tego ostatniego obrachunku, dużo jeszcze miljonów marek trzeba wydać lekkiem sercem na nowe repetierki i stalowe działa Kruppa.

Więc mimo petershofskich parad i serdeczności, od północy nie powiał zefir pokoju, a przez to samo nie polepszyły się stosunki między Niemcami i Francją, bo nie wykluczona możność, że północny kolos absolutyzmu w danej chwili pójść może ręka w rękę z francuską rzeczpospolitą, kierowaną przez radykałów, i zechce szukać drogi do Sofji i Konstantynopola przez Berlin i Wiedeń. — Tymczasem drobne chmurki gromadzą się na politycznym horyzoncie.

W Bułgarji wre tajona niechęć między, wolną wolą narodu obranym, księciem a jego doradzcami; rwą się nici łączące wpływowych przewódzców stronnictwa konserwatywnego z książęcym konakiem, a rusofile jadą do Kijowa, aby pod pomnikiem Chmielniczczańka, który zaprzedał wolną Ruś w ciężką niewolę, stwierdzić, że i oni potrafią zaprzedać wolną Bułgarję. Ku brzegom Tripolidy płynie francuska flota, a podejrzliwy Włoch posądza pana Flequeta, iż dąży w tamtych stronach do rozszerzenia francuskiego panowania i w tej nowej zdobyczy pragnie znaleźć przeciwciężar zdobyczom Włoch w Abisynji.

Nawzajem Francja nie chce zgodzić się na arbitralne postępowanie Włochów w Masawie i woli, aby tam dalej trwały bezrząd i nieład konsularnych kapitulacyj, niżby miała Italja wprowadzić tam ład i porządek, ale wyłącznie włoski. Wreszcie w Serbji jeszcze nieukończona sprawa rozwodowa, a nadobna Natalka nie rozpacza, że zdoła sobie wyjednać poparcie Petersburga i pokierować opinją serbskiego synodu.

Taki więc obraz politycznych stosunków przedstawiał się w ubiegłym tygodniu finansowemu światu, i nie nazbyt mógł go zachęcać do zuchwałych spekulacyj. Lecz, że przecie żyć trzeba, a żyć trudno z drobnych dyferencyj kursowych, które wyniknąć mogą z popytu i podaży, więc uderzono w inną strunę lutni giełdowej i przesadnie malując świetne rezultaty naszych żniw i niedobory zagraniczne, zanim zboże zwieziono do stodół, już obliczono świetną kampanję eksportową w zbożu, i w ślad za tem puszczono się na spekulacje w papierach kolejowych. I udała się operacyjka, bo bijąc w wielki bęben wmówiono w publiczność, że w Węgrzech i Galicji są świetne tegoroczne urodzaje i zanim nadeszły oficjalne raporta urzędowe korzystano, aby wyzyskać pomyślne usposobienie i w szalonych skokach podnieść kursa Elbethalów, Staatsbanów i gwarantowanych kolei węgierskich.

Za niemi poszły również koleje galicyjskie i Lombardy, a że przy takiej haussie w jednym rodzaju papierów nie trudno wywołać haussę w innych, więc przeniesiono ją na pole banków i efektów przemysłowych, a tylko z powodu spadku waluty nie zdołano przenieść w tym samym stopniu na targ rent, bo tu spadek wartości złota musiał oczywiście obniżyć kursa rent złotych. I byłby może interes szedł dalej i szedł pomyślnie, gdyby nie dwa upomnienia, które dano naszym giełdziarzom, jedno z Berlina w formie artykułu dziennika *Post*, drugie dotkliwsze pod postacią burz i gradów, które w ostatnich dniach tygodnia nawiedziły prawie całą Monarchję. Oba te upomnienia poskutkowały i, jak wiadro zimnej wody zlane na głowę szaleńca, otrzeźwiły giełdę z chwilowego zapomnienia się. Cofnięto się więc po troszę, lecz mimo tego posunięto o wiele naprzód kursa wielu akcyj bankowych i wielu kolei, a świadczą o tem notowania z końca pozaprzeszłego i przeszłego tygodnia. Oto one:

kredyt. austr.	308·70	313·70
„ węg.	304·25	306·25
anglob.	108·75	109·—
uniony	210·25	212·—
bankv.	92.50	94·30
laenderb.	219·—	219·75
ludwiki	210·50	211·50
czerniowieckie	219·50	221·25
renta pap. wsp.	81·15	81·85
„ srebrna	82·25	82·45
austr. złota	112·10	111·55
5% austr.	96.60	97·—
węg. złote	101·85	101·55
5% węg.	90.—	91·20

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie tarnowskim 29 sierpnia i 2 października real. 4 i 5 w Tarnowie na Strusinie c. w. 110.000 zł;

w sądzie kołomyjskim 14 września i 12 października dóbr Borszczów i 15 korpusów rustykalnych w gminie tej położonych c. w. 217.575 zł.

Konkursa:

Na posady nauczycielskie w okręgu szkolnym nadwórnańskim: A. przy szkołach etatowych 6 posad, przy szkołach jednoklasowych 6 posad, przy szkołach filjalnych 7 posad, termin do 15 września;

w c. k. zawodowej szkole ślusarskiej w Świątnikach górnych, posada nauczyciela zawodowego z płacą 900 zł., termin do 15 września;

na posadę adjunkta przy c. k. sądzie krajowym, termin do 10 sierpnia;

w uniwersytecie jagiellońskim posada mechanika uniwersyteckiego, termin do 20 września.

Licytacje niesporne:

W starostwie we Lwowie 13 sierpnia w celu zabezpieczenia dostawy sztru dla konserwacji gościńców państwowych w okręgu budowniczym lwowskim w latach 1889 i 1890 licytacja ofertowa. Cena fiskalna 20833 zł. 80 ct.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 7 sierpnia. Cesarz przyjmował wczoraj Schloezera na audjencji, później zaprosił go na objad. Schloezer wyjechał do Friedrichsruhe.

Nordd. allg. Ztg powraca do rzekomego a już za fałszywy uznanego raportu Bismarka do cesarza Fryderyka i powiada, że tak budowa frazesów jak i tok myśli pozwalają się domniemywać, że raport ten nie został przełożony z języka niemieckiego, ale że jest elukubracją sporządzoną wprost w języku francuskim.

Paryż 7 sierpnia. Wczoraj przyszło do kilku starć między policją a bastującymi robotnikami. Roznosiciele limoniady odgrażali się, że zburzą kawiarnie, położone w dzielnicach miasta obok Wielkiej opery i giełdy. Policja rozpędzała ich energicznie. Bastujący robotnicy postanowili wziąć ostentacyjnie udział w pogrzebie jenerał komunardów Eudes'a.

Według doniesień z Laonu, kilku Włochów uzbrojonych rewolwerami, napadło na francuskich robotników, zajętych przy budowie tunelu; jeden Włoch zabity, czterech rannych.

Belgrad 7 sierpnia. Tutejsi uczestnicy festynów kijowskich powrócili do Belgradu. Jakkolwiek z góry powzięli oni postanowienie, ażeby nie brać udziału w żadnych demonstracjach, mimo to jednak próbowano ze strony rosyjskiej nakłonić ich w Kijowie do tego, ażeby podpisali wiernopoddańczy adres do cara, taksamo jak to uczynili inni obecni tam Słowianie. Generał Gruic tudzież profesor Szeczkowicz odmówili położenia swoich podpisów na tym adresie.

Amiens 7 sierpnia. Silne oddziały bastujących robotników rzuciły się na rabunek i splądrowały oraz podpaliły przędzalnię Cocquela; żandarmerję, która przybyła w celu interwencji oraz policję zasypały gradem kamieni, połamały latarnie uliczne. Ostatecznie udało się użyciem białej broni oczyścić ulice. Pożar w fabryce stłumiono.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 sierpnia 1888.

Hotel Angielski: Z. Dzierzanowski z Zbaraża. T. Stoiński z Krzywcza. W. Lem z Bełza. E. Batuchinsky z Moskwy. N. Sergawitski z Bessarabii.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 7 sierpnia, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 313 — — kredyty węgierskie 307·— — angiobanki 109·25 — uniony 212.90 bankv. 96·25 länderbanki 223.75 — Karola Ludwika 213.— — Czerniowieckie 221.— — renta wspólna pap. 81·85 złota węgierska 101·60 — 5% węg. pap. ren 91·20 — Staatsbahny 249.—

Z zbożowych targów

7 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	[illegible].80—6.55	5.80—6.35	5.70—6.4[illegible]	6·——6.60
Żyto	4.50—4.75	4.15—4.[illegible]5	4.——4.60	4.30—4.80
Jęczmień	4.50—5.05	3.90—4.85	3.65—4.6[illegible]	4.20—5.30
Owies	4.8[illegible]—5.2[illegible]	3.[illegible]5—4.45	4.——4.65	3.30—4.—
Groch	4.5[illegible]—10.05	5.50—10.—	[illegible]—9.—	[illegible].40—9.—
Wyka	4.50—5.—	4.30—4.7[illegible]	[illegible].50—5.10	[illegible].10—4.80
Rzepak	9.50—10.25	[illegible].60—10.—	[illegible].50—10.—	[illegible]—9.10
Lnianka	—.——	—.——	—.——	—.——
Konic. czer.	24.—35.—	17.—36.—	28.—33.—	3.—34.—
Konic. biała	30.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.——
Konic. szwed.	30.—36	30.—35.—	28.—35	—.——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 21—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31 — do 32 —

Wiedeń 7 sierpnia Pszenica 7·95 do 7·97 na jesień 8·36 do — —. na wiosnę r. 1889 —·— do —·—. Żyto 6·12 do 6·14, na jesień 6·42. do —.—, na wiosnę 1889 —.— do —.—. Owies 5·64 do 5·6[illegible], na jesień 5·95 do —·— na wiosnę r. 1889 —·— do —— Okowita 29 —— do 29·25—. **Peszt** 7 sierpnia Pszenica 7·46 do —·—, na wiosnę r. 1889 7·85 do —— Żyto —·— do —·—, Owies —— do —·—, na wiosnę r. 1889 5·2[illegible] do ——. Okowita —·— do —·— **Berlin** 7 sierpnia Pszenica 171·— do — —, na jesień 173·25. Żyto 132— do —— na jesień 139·50 Owies 119 — do —·— na jesień 117·25 Okowita 33·80 do — —, na jesień 33·25

Lwów. Z Izby handlowej 7 sierpnia 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	211 50	214 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	[illegible]20 —	223 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	[illegible]75 —	[illegible]79 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	[illegible]18 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 80	100 —
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	101 10	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	[illegible]5 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	9[illegible] 50
„ „ „ 4½% „	[illegible]4 20	95 20
„ „ „ 4% „ „	[illegible]9 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w. lizw.	— —	5[illegible] —
„ „ „ „ (d. 6%) 2½% „	— —	[illegible] —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. l. em	9[illegible] 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	[illegible]08 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 50	91 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	20 25	22 25
„ „ Stanisławowa	—	34 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 76	5 86
Dukat cesarski	5.78	[illegible] 88
Napoleondor	9.72	9 82
Półimperjał rosyjski	10 11	10 22
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·16—	1·18—
100 marek niemieckich	60.—	61 — —

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz 40 m. wieczór, z Husiatyna

Wyjeżdzają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa i Husiatyna

23)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— O, wtedy umiałbym zapanować nad sobą — zapewnił, wytrzymując wzrok jej przez chwilę; potem jednakże opuścił oczy szepcąc z pokorą — Pani mnie tyranizujesz nielitościwie, bo wiesz że ci się oprzeć nie mogę.

I jakby na stwierdzenie słów powyższych nie opuścił jej więcej dnia tego; snać nawet kraj szaty pięknej kobiety wywierał na nim siłę magnetyczną.

— Litości, mrs. Wemyss! — zwrócił się Vyner w tej chwili — wszak papieros nie jest żadnym występkiem!

— U mnie bynajmniej — odparła z uśmiechem. — Lubię nawet zapach tytoniu.

— Co, tytoniu? — podjęła ostro mrs. Drummond, zbliżywszy się równocześnie. — W niedzielę!... Ale proszę, nie zwracaj pani na mnie uwagi. Młodzi ludzie zawsze jednakowi; sądzę zaś, że bywają o wiele gorsze jeszcze grzechy nad dym fajczany.

— I ja tak myślę — przyznał Bruno — zresztą co prawda nie widzę tu fajek wcale.

Impertynencka ta uwaga nie dosięgła mrs. Drummond; zwróciwszy się bowiem w tę stronę gdzie czerwona o zbyt pełnych kształtach Georgina bawiła się pomimo przeżytych dwudziestu pięciu wiosen niewinnie z dziateczkami, ekskupcowa wyciągnęła rękę, wołając z zachwytem pełnym macierzyńskiej dumy:

— Patrzcie państwo na moję dzieweczkę! Jaka rozpromieniona i szczęśliwa, gdy może tylko do niemowląt się zbliżyć. Dowodzi to jawnie nieporównanej słodyczy jej usposobienia, tęsknoty z jaką anielska ta natura dąży do wszystkiego co boskie i wzniosłe, do prostoty którą dziś dzieci już tylko posiadają. Och, bo też co prawda Georgina moja sama jest niewinnem dzieckiem jeszcze.

Grobowa cisza była jedyną na macierzyńską rapsodję odpowiedzią; niestety, kryła ona w sobie niepokonaną dążność do śmiechu, od którego wszyscy z trudnością się wstrzymali.

— O czem tak marzysz, Antosiu? — zapytała nagle mrs. Wemyss Vynera, starego swego przyjaciela z lat chłopięcych jeszcze. — Kto będąc w towarzystwie zagłębia się w dumaniu, tenby powinien za karę głośno wobec wszystkich wytłumaczyć takowe.

— Nie mogę tego uczynić — zapewnił młody człowiek uroczyście — głębokość bowiem mego umysłu w zbyt jaskrawych zdradziłaby się barwach... a to tem bardziej, że w tej chwili przeprowadzałem analogję między wielką brzęczącą pszczołą a...

— O, co do mnie, bardzo lubię analogje; a mrs. Drummond?

Pytanie to było istną złośliwością ze strony nadobnej gosposi.

— Co, co?... jakie analogje?... ja, ja i owszem.

Cecylja Wemyss rzuciła dokoła rozpaczne spojrzenie. Czuła, że jeszcze jedna tylko chwila, a wszyscy homerycznym wybuchną śmiechem, ściągając na głowę jej wieczystą nieprzyjaźń otyłej matrony. Zrozumiawszy na szczęście, o co chodzi, Bruno przyszedł jej z pomocą czyniąc przelotną uwagę, która powitaną została ogólnym wybuchem wesołości. Jedna tylko mrs. Drummond nie pojmując co ich bawi, patrzyła na śmiejących się z nieukrywanem zdumieniem.

Audrey Ponsonby pierwsza odzyskała powagę, wskazując zaś na Dolores, której lekko rozwiane włosy złocistą aureolą delikatne otaczały rysy zwróciła się z zapałem do Vynera.

— Patrz pan, jaka ona śliczna!

— Prześliczna!

— Co za czarujący wyraz niewinności! Istny typ cherubinka. Nie jest może piękna, a jednak pociąga dziwnie tym swoim dziecięcym, anielskim wyrazem. Jestem pewna, że gdyby żyła setki lat, tchnienie skandalu nigdyby nie dotknęło imienia jej nawet.

— Sądzę, że uwaga ta powinnaby się stosować do wszystkich kobiet; zarówno do pani, dajmy na to, jak do miss Lorne — odparł głosem, którego ton lekki niemile dotknął dziewczę o kruczych splotach i rysach klasycznego posągu.

— Kwestja szczęścia a nie zasługi — objaśniła szybko; — są osoby o których wiecznie mówić będą, chociażby niczem nie dawały do tego powodu, chociażby lepszemi nawet były od rozanielonych świętoszek. Jestto śmieszne, oburzające, ale niemniej prawdziwe.

— Domyślam się, że do tych „osób“ pokrzywdzonych zaliczasz pani siebie przedewszystkiem — zauważył Vyner, otrząsając popiół z cygara.

— Och, proszę, nie mówmy o mnie; wszak tu o miss Lorne chodziło.

— Myśleć jednak wolno o pani? — z zagadkowem pytał wejrzeniem. — Tem bardziej, że... Ale, ale, miss Ponsonby! czy wiesz, że i ty dziś ślicznie wyglądasz?

— Ma to zapewne znaczyć, że wczoraj śmiertelnie byłam brzydką.

— Sąd podobny dalekim był odemnie, choćby dla tego, że nie miałem szczęścia oglądać pani wczoraj. Wracając jednak do miss Lorne, zajmuje ona panią żywo jak widzę.

— Bynajmniej. Szczerze mówiąc, od wieków już nikt mnie zająć nie zdołał. Lubię ją poprostu, i na tem koniec. Gdy jesteśmy razem nie mam jej często nic do powiedzenia, niemniej znajduję, iż rysy jej godne są anioła.

— Ach, zaliczasz ją do zacofanych, — zauważył z zaledwo dostrzegalnym uśmiechem.

— Pewno że nie jest emancypantką, — odparła z lekkiem brwi zmarszczeniem, podnosząc się zaś dodała z wyrazem głębokiego wstrętu: — Nie umiem sobie wytłómaczyć, dla czego mówiąc z panem czuję podwójnie całą ciasnotę, całe zaskiepienie mego życia, czemu słowa twoje odbierają mi pogodę, każąc odczuwać ze zdwojoną siłą drobne braki i upokorzenia?

Napróżno jednak pałające czarne jej źrenice z gniewem zatrzymały się na nim. Vyner pozostał niewzruszonym.

— Nie odchodź pani jeszcze, — prosił tonem tak pełnym przyjaźnej swobody, jak gdyby paląco jej oczy najłagodniejszem nęciły go wejrzeniem. — Nie porzucaj mnie miss Audrey; wiesz przecież, że prócz ciebie, z nikim tu gawędzić nie umiem.

W głosie jego brzmiał niezwykły oddźwięk serdeczności. Uderzona tą prośbą żywą, miss Ponsonby zatrzymała się chwilę, a podczas gdy wzrok jej śledził Vynera zajętego pozornie cygarem, serce pod naciskiem uczuć sprzecznych żywszem w piersi uderzyło tętnem.

— Chciałem się dowiedzieć co robi nasz staruszek, — zaczął Antoni i urwał nagle z przestrachem, podczas gdy ogorzałe jego lica przelotny pokrył rumieniec. — Przepraszam cię miss Audrey, — dodał żywo, — za niestosowne wyrażenie, nie miałem zamiaru obrazić cię, a chciałem tylko zapytać o twego ojca.

— I owszem, nazywaj go pan tak, — odparła. — Wiem że nie robisz tego ze złej woli, bo wierzę w życzliwość twą dla mego ojca, a tak mi miło gdy się kto serdecznie o nim odezwie.

Wielkie jej oczy zajaśniały przytem wyrazem niewysłowionej słodyczy, klasyczne rysy opromienione rozrzewnieniem, tak porywająco pięknemi się stały, iż młody człowiek w miejsce odpowiedzi patrzył na tę cudowną metamorfozę z wyrazem nieukrywanego podziwu.

Audrey spostrzegła to, a odwracając się zimnym już dodała głosem:

— Możemy o tem zresztą kiedyindziej pomówić.

Na drugim końcu werandy walna tymczasem toczyła się narada. Mrs. Drummond, zawezwawszy na pomoc nieodstępną rektorową Dovedale, zapytywała jej poufnie, czy nie popełniła czasem błędu strategicznego, pomijając rozmyślnie Audrey Ponsonby w zaproszeniach, jakie na bal swój od dni kilku rozesłała.

— Wobec opieki w jaką ją księżna tak nagle wzięła, boję się aby czyn mój nie był czasem źle widzianym, aby nie uraził wszystkich. Żałuję już teraz że ją ominęłam, chodziło mi jednak o dogodzenie lady Bouverie, która z całego serca nie znosi siostrzenicy. Czy sądzisz moja droga, że gdybym ją zaprosiła teraz, w przeddzień zabawy, starając się opóźnienie usprawiedliwić czemkolwiek, czy sądzisz, że ona przyjęłaby takowe? Powiedz mi szczerze twe zdanie, moja duszko, nie wiem bowiem co zrobić, a boję się narazić księżnej, chociaż co do mnie nie przepadam wcale za tą dziewczyną.

— Wierzę najzupełniej; zanadto jest ponętna, abyś ją pani lubić mogła, — zapewniła mrs. Dovedale dziecinnym głosikiem. — Według mnie jednak powinnaś ją poprosić koniecznie, choćby dla złożenia dowodu, że pomijając Audrey nie ulegiaś ślepemu podszeptowi zazdrości.

— Zazdrości? A czegóż ja bym jej mogła zazdrościć? — wykrzyknęła mrs. Drummond, czerwieniąc się ze złości.

— Och, nie. Myślałam że może Georgina; ale skoro nie... W każdym razie zaproś ją pani; odmowa nie zaszkodzi ci przecież.

— Alboż ona odmówi? — zawołała mrs. Drummond gniewnie. — Ja tam wcale w to nie wierzę. Będzie pewno zadowolniona, iż może pochwycić sposobność do rozrywki. Kto jest tak... tak ubogi jak ona, nie powinienby sobie nadawać tonów przynajmniej.

Mrs. Dovedale zaśmiała się złośliwie.

— Sądzisz pani, że worek pieniędzy upoważnia do nich wyłącznie? — zapytała. — Mój Boże, jakżeż to czasy zmieniają się; niedawno jeszcze my, to jest stara i zasłużona szlachta, sądziliśmy, iż długie jedynie szeregi antenatów, że tylko tarcza herbowa podtrzymana bez zmazy przez całe dziesiątki pokoleń, daje prawo do dumnego wynoszenia się nad innych, a dziś lada dorobkiewicz wzbogacony na podejrzanych nieraz spekulacjach, podnosi głowę do góry i pozwala sobie pomiatać wszystkimi. Wracając jednak do miss Ponsonby, i owszem, poproś ją pani: tobie to wprawdzie nie pomoże, a jej nie zaszkodzi, no, ale cóż zrobić. Audrey jest dziś tak śliczną, iż trudno się dziwić, że ujarzmiła sir Chicksy'ego.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak